Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 36

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Barbara Radziwiłłówna

Poezja i prawda. - Renesansowa piekność. - W świetle nowych zródeł. - Tajemnice historji

Każdy pamięta obraz Matejki, przedstawiający Zygmunta Augusta, który czule obejmuje piękną, poważną kobietę, jakby ją chciał osłonić przed zgrozą życia, co zdaje się zasmucać jej oblicze. Każdy też, choćby ze szkoły, pamięta patetyczny dramat Alojzego Felińskiego, idealizujący Barbarę Radziwiłłównę i jej rycerskiego kochanka w koronie. Mistrz dramatu klasycznego takim rymem, włożonym w usta Zygmunta, opiewa uroki fizyczne i cnoty Barbary:

Ach! znać ją, z nią żyć, myśli jej przenikać trzeba,
By wierzyć jak *do bóstwa zbliżyły ją nieba.*
Ta postać, co zachwyca i zniewala razem,
Jeszcze *słabym jej pięknej duszy jest obrazem.*
Ten wzrok, ten głos, ten uśmiech i ta twarz czarowna
Jej dobroci Anielskiej jeszcze nie wyrówna.

W uroczystych wierszach poeta zapewnia, że „cnoty Barbary od ziomków są czczone" i że miłość cnoty jest namiętnością Barbary.

Zygmunt August pyta o zdanie hetmana Tarnowskiego:

Ty, co ją znasz, ty, pełen czci, cnotom jej winnej,
Życzyłbyś mnie żony, Polsce matki innej?

Dziś byłoby to nawet nie pytanie retoryczne, lecz persyflaż.

Wzruszająca legenda, rozsnuta dokoła małżeństwa ostatniego Jagiellończyka, nie wytrzymała próby czasu; rozwiały ją ostatnie badania naukowe. Niema zresztą powodu gorszyć się niedyskrecją uczonych, którzy spełniają swój obowiązek, dążąc do prawdy. Musimy się pogodzić z tem, że odzyskanie państwa, a więc i normalnych warunków życia i pracy, pozwala na swobodniejsze, niż dawniej, mówienie i pisanie zarówno rzeczy pochlebnych, jak i przykrych, lecz prawdziwych, dotyczących przeszłości narodu i jego bohaterów. Trzeba w tem oczywiście zachować miarę i unikać sensacji, ale fakty nie dadzą ukryć się pod korcem.

Już dawniejsi uczeni stwierdzili, że Barbara nie była tak idealną kochanką, jak ją malowali poeci i panegiryści. Wiadomo, że słynny pisarz i warchoł z XVI w., Stanisław Orzechowski, wbrew własnym przekonaniom w *Rocznikach,* dedykowanych Zygmuntowi Augustowi, świadomie fałszował prawdę dla pozyskania sobie monarchy. Uczciwszy autor, Mikołaj Rej, nie wahał się napiętnować Barbary i krytykować króla w *Lamencie Rzeczypospolitej* z r. 1549 („Humanizm i Reformacja w Polsce". Kraków 1927, s. 298—305).

Lamentująca Polska skarży się na „szaleństwo" Zygmunta Augusta i robi aluzje do niepłodności królowej:

Jako w Trojej Ilium skazano,
Przez niewiastę z gruntu wywrócono,
Tak też i tu trzeba się obawiać,
Jeśli miejsca mnie nie będą dawać;
Zwłaszcza mając *pana szalonego,*
Który sam jest początkiem ich złego,
Kładąc złoto na parszywe ciało,
Które płodu już nie będzie miało,
Bo ten żyw otczart zapieczętował,
I nie według Boga postępował.



KRÓLOWA BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

Artysta nieznany — Ks. Stanisław Radziwiłł (Mańkiewicze)

Równie przykra jest aluzja Reja do groźby Zygmunta, że zrezygnuje z korony: „Słychałem ja powieściach, co o kocie piszą, złote sceptrum porzucił a skoczył za myszą, snadź był tego niegodzien: albo przyrodzenie nie dało mu tych darów albo złe ćwiczenie". Tu pamflecista zbyt ostro potępił króla, który padł ofiarą intryg braci Barbary, przedewszystkiem Mikołaja Czarnego.

Niektórzy historycy, jak M. Baliński, podtrzymywali tradycyjną legendę, mimo, że przeciw niej przemawiały surowe sądy współczesnych, St. Górskiego i Grazianiego. Prawdziwy obraz Barbary ujrzeliśmy dopiero parę lat temu w *Dziejach politycznych Polski Jagiellońskiej* prof. Ludwika Kolankowskiego (Warszawa 1932). Ostatnie poszukiwania, przeprowadzone przez Władysława Pociechę, przyniosły nowe materjały, mianowicie oryginalną korespondencję poufną (autografy) Mikołaja Radziwiłła Czarnego z Mikołajem Radziwiłłem Rudym i królem. Na podstawie tych materjałów napisał Pociecha artykuł o Barbarze, umieszczony w *Polskim Słowniku Biograficznym* (T. I, zeszyt 4).

Koncepcja Pociechy ma charakter pośredni. Stosując się ściśle do faktów, autor nie sądzi Barbary tak ostro, jak Kolankowski, lecz stara się ją wytłumaczyć na ogólnem tle Renesansu. Obdarzona wielką urodą, fascynującemi oczami i bujnym temperamentem, jako młoda dziewczyna wydana za starego człowieka, poszła za popędem zmysłów, którym hołdowali ludzie renesansowi, dalecy od średniowiecznej abnegacji. Gorzej, iż nawet jako żona Zygmunta, nie dochowała mu wierności.

Czy Barbara kochała króla? W każdym razie potrafiła go do siebie mocno przywiązać. Umiała też być delikatną, chroniąc męża przed natręctwem Radziwiłłów, którzy wyzyskiwali jej stanowisko. O ile bracia królowej, zwłaszcza Mikołaj Czarny, snuli intrygi dla własnej korzyści materjalnej, o tyle Barbara, pomimo miłości króla, nie myślała o wyniesieniu swej osoby na tron.

Barbara Radziwiłłówna zmarła w trzydziestym pierwszym roku życia. Gdy miała siedemnaście lat, wydano ją, ze względu na ekonomiczne interesy rodzinne, za starego wojewodę nowogrodzkiego Gasztołda (r. 1537). Już przed ślubem nie cieszyła się Barbara dobrą opinją. W r. 1542 owdowiała. W rok później przybył na Litwę Zygmunt August, któremu młodzi panowie litewscy zwrócili uwagę na sławną z piękności i swobodnych obyczajów wojewodzinę. W październiku 1543 r. Zygmunt odwiedził Barbarę w Geranojnach, gdzie prawdopodobnie zaczął się romans, gdyż wkrótce potem młody król popadł w zależność od Radziwiłłów, wyzyskujących go w walce z królową Boną. Gdy w lecie 1547 r. Barbara poczuła się w odmiennym stanie, Radziwiłłowie apelując do honoru króla, zmusili go do tajemnego ślubu. Ze względu na stanowczy sprzeciw rodziców, zwłaszcza matki oraz opinji polskiej, Zygmunt August nie śmiał ujawnić swego małżeństwa. Dopiero po śmierci starego króla przedstawił żonę oficjalnie zebranym na zamku w Wilnie panom Rady litewskiej. Litwa przyjęła naogół niechętnie małżeństwo królewskie, zaś Polska wystąpiła z gorącym protestem. Znane są dzieje sejmu piotrkowskiego i opozycji szlacheckiej przeciw ożenkowi Zygmunta Augusta. W świetle zródeł nie można Polakom i królowej Bonie odmówić słuszności.

Radziwiłłowie prowadzili w Polsce zręczną agitację na rzecz swojej sprawy, pozyskali dwu wybitnych senatorów, Tarnowskiego i Maciejowskiego, i dążyli do szybkiego ukoronowania Barbary, która na to wcale nie nalegała. Ta bezinteresowność czy też brak ambicji królowej irytowała braci, którzy nazywali ją głupią, złą i niewdzięczną wobec Zygmunta Augusta.

Opozycja społeczeństwa przeciwko Barbarze była szczera, płynęła z przekonania. Wysuwano argumenty, że małżeństwo, zawarte potajemnie, wbrew woli rodziców, nie jest ważne; że Barbara była nałożnicą króla za życia jego pierwszej małżonki; że żyła niemoralnie jako panna, mężatka i królowa z powodu czego dostała choroby, która pozbawiła ją płodności etc. Ale król wytrwał przy żonie do ostatka — może z miłości, a może dlatego, że nie

potrafił rozerwać sieci intryg, namotanych przez Radziwiłłów i Habsburgów, którym zależało na osieroceniu tronu polskiego.

Otoczenie Barbary narzekało, że król „wszystko u królowej przesiedzi", że ona „jakoś insolenter co dalej, to więcej się ku górze podnosi" i nieraz przez kilkanaście dni nie dopuszcza dworzan do siebie. Zarzucano jej gniew i leniwe ubieranie się: „musi król czasem czekać godzinę, nim się wyburda, chociaż około cnotliwego chowania już mało szczypią". Zygmunt August zapobiegał przykrościom, któreby mogły spotkać Barbarę, ale nie mógł przeszkodzić temu, że np. posłowie zagraniczni, wymawiając się brakiem instrukcji, nie składali jej wizyt, lub awanturom młodzieży, która w czasie przejazdu królowej przez ulice Krakowa, biegała za karetą, wołając: Patrzcie, czarownica!

Jak Małopolska, tak i Wielkopolska wzbraniała się uznać Barbarę, to też król zamierzał osobiście poskromić opozycję i postanowił z żoną jechać do Poznania. Przeszkodził temu Mikołaj Czarny Radziwiłł, przewidując, „że Barbary panowie witać nie będą, pani żadna u niej nie będzie, i przyjdzie jeszcze na to, że będą błotem ciskać."



Królowa Bona (według obrazu J. Matejki).

Wreszcie w grudniu 1550 r. Zygmunt, pozyskawszy sobie duchowieństwo obietnicą edyktu przeciwko heretykom, odważył się na ukoronowanie żony w katedrze wawelskiej. Ale królowa, która już od czasu poronienia w r. 1547, czuła się źle, zapadała coraz bardziej na zdrowiu. Dworzanie i brat twierdzili, że to była choroba francuska. Sprawa ta będzie miała fachowe oświetlenie lekarskie dr. Witolda Ziembickiego na Zjeździe historyków polskich w Wilnie 18 września rb. Choroba Barbary zniweczyła przyszłość dynastji Jagiellońskiej. Popularna legenda o otruciu Barbary z polecenia królowej Bony jest czystym wymysłem, jakkolwiek medjolańska Sforzówna była do tego zdolna.

Barbara zgasła 8 maja 1551 r. Spełniając ostatnią wolę zmarłej, Zygmunt August — wbrew życzeniom Radziwiłłów, aby Barbarę pochować między królami na Wawelu — postanowił pochować ją w Wilnie. „W komnacie żałobnej na Wawelu, — pisze historyk, — codziennie rano odprawiały się Msze żałobne, poczem król długie chwile spędzał przy zwłokach żony, całując je wśród płaczu". Gdy kondukt żałobny ruszył z Krakowa, król towarzyszył mu pieszo lub konno aż do Wilna, gdzie zwłoki złożono w katedrze w kaplicy św. Kazimierza. Prochy Barbary zaginione w XVII w., odnaleziono w katedrze wileńskiej w r. 1931 i złożono w tymczasowym grobowcu.

Było w dziejach tysiące sławnych romansów osób ukoronowanych, ale bodajże żaden z nich nie był tak romantyczny, a zarazem niepolityczny, jak romans ostatniego pana „z krwie Jagiełły". Czytając sentymentalne przeżycia Zygmunta i Barbary, trudno nie ulec czarowi miłości i nie powziąć sympatji dla obojga kochanków. Z drugiej jednak strony król, gotów obdykować w razie niezgody narodu na swój ekscentryczny ożenek, potomek znakomitej dynastji, dziedzic wielkiego państwa, człowiek inteligentny i wykształcony, który „do ostatniej koszuli" chce wytrwać przy boku kobiety dość marnej i pozbawionej głębszej kultury — to zaiste dziwne widowisko. Dziś zdarza się, że następca tronu, np. w Szwecji, abdykuje dla małżeństwa z jakąś mieszczaneczką, ale w epoce Renesansu inaczej załatwiano sprawy sercowe monarchów. Mamy wrażenie, iż nie cała prawda została dotychczas wyjaśniona. Politycznie małżeństwo Zygmunta Augusta miało rezultaty złe, skrępowało go na długie lata i uniemożliwiło mu przeprowadzenie koniecznych reform państwowych.

Nieznany turysta polski XVI wieku

W wydanej świeżo broszurze „*Polski Cyriak z Antkowej*" poddaje prof. Kazimierz Hartleb szerszemu omówieniu i analizie ciekawy, a mało znany, najstarszy bodaj zabytek naszej literatury podróżniczej. Jest nim „*Diarjusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej*", opublikowany z odpisu w roku 1925 przez prof. Jana Czubka, nakładem Polskiej Akademji Umiejętności.

Diarjusz ten, mocno zdefektowany, posiada duże walory, zarówno ze względu na samą, wyłaniającą się z niego sylwetkę anonimowego niestety autora, — jak i na teren jego peregrynacyj, teren — jak na ówczesne czasy — prawie egzotyczny, a w każdym razie dotąd w opisach zupełnie nie uwzględniony.

* * *

Zajmijmy się najpierw osobą owego turysty. Zasługuje on w całej pełni na tę nazwę, — wyjeżdża bowiem zagranicę nie na studja do któregoś z uniwersytetów, — lecz dla własnej przyjemności, dla pogłębienia swych ogólnych wiadomości, dla poznania obcych krajów i ludzi.

Nie pierwsza to zresztą jego podróż: zwiedzał już poprzednio Węgry, Niemcy, Włochy, Francję, Niderlandy. I w podróżach tych niejednego się nauczył, — a tą swoją erudycją popisuje się, — zresztą w sposób zupełnie naturalny, bez cienia jakiejkolwiek dumy i pychy, — w swoim diarjuszu.

Musiał być człowiekiem względnie zamożnym, skoro mógł sobie pozwolić na podobne podróże, a od rodziców otrzymuje jednorazowo 200 czerwonych złotych, sumę na owe czasy wcale dużą. Nieraz jednak znajduje się w gorących tarapatach, zmuszony odbywać podróż pieszo, z kilkudziesięciu groszami w kieszeni. A jakże wymowna jest ta lakoniczna uwaga autora, że „trudno było wszystko o głodzie pisać"!....

Nie traci jednak nigdy fantazji, ani otuchy, — jednego się tylko lękając: aby mu nie przyszło wędrować po żebranym chlebie.

Z kart jego pamiętnika przebija przedewszystkiem głęboka religijność i przywiązanie do wiary katolickiej. Wyraża się to niekiedy we formie nawet naiwnej, niedopuszczającej jakiegokolwiek krytycyzmu. A w ślad za tem idzie nieukrywana nienawiść i pogarda dla innowierców, tak charakterystyczna dla epoki gwałtownej kontrreformacji, której był nieodrodnym synem.

Przyjmując tedy za dobrą monetę wszelkie opowiadane mu legendy, dodaje pod adresem „nieprzyjaciela dusznego", że „jeśli nie wierzy — więc mu oczy wykłuć"...

Druga, niemniej piękna cecha jego charakteru, to bezgraniczne ukochanie ojczyzny. Jakże bacznie obserwuje obyczaje i urządzenia społeczne w obcych krajach, — ile razy porównuje je z tem, co widział w Polsce i wzdycha żałośnie „Bodajto u nas tak!"....

Kiedy jest świadkiem wyboru Wielkiego Mistrza na Malcie, podaje w swym diarjuszu dokładny opis tego wyboru, dodając:

„daj Panie Boże, by tak w Koronie Polskiej deputaci, którym wszystkie wolności swe i zdrowia w ręce dają: nie przychodziły do takich absurda i praktyk"...

Na tejże Malcie spotyka go niemiła przygoda ze „złym człowiekiem", którego „obraził w prawy bok"... Za karę musiał przesiedzieć na galerach „w żelaziech całe 4 niedziele". Ale pokutę ową odbył

„sub nomine niejakiego Joan Baptysty di Benevento, — bo ozwać się wstyd mie było dla nacyi"....

Tak oto dbał o honor swego narodu!

* * *

Turysta to był wszechstronnie wykształcony, rozporządzający dużym zapasem wiedzy i doświadczenia. Dzięki temu wynosi i z tej swojej podróży liczne i różnorodne korzyści. Interesują go przedewszystkiem urządzenia państwowe, których opisowi poświęca dużo miejsca. Nie ujdą jego uwagi najdrobniejsze szczegóły, jak np. obowiązek meldowania się cudzoziemców w Genui, lub opłaty graniczne w Kastylji.

Wdaje się w pogawędkę ze sługą św. inkwizycji, prowadzącym czterech „maranów" na śmierć. Szli za nim dobrowolnie, nie próbując oporu ani ucieczki. I mimochodem rzuca uwagę:

„u nas, by ich wiązał nie wiem jako, tedyby nie śli, alboby się tak miłosierny wnet znalazł, coby je odbił urzędowi"...

Niemniejsze jednak zainteresowanie okazuje też dla dzieł sztuki, — przedewszystkiem dla architektury. Pierwsze niemal kroki w każdem obcem mieście kieruje do świątyni; wynotowuje sumiennie epitaphia na nagrobkach i pomnikach, opisuje wspaniałość kaplic i ołtarzy. Większą tu coprawda zwraca uwagę na kosztowny materjał i wydane na budowę sumy, niż na samą artystyczną wartość objektu. Ale też trudno wymagać od przeciętnego, choć niewątpliwie inteligentnego turysty u schyłku XVI wieku fachowego wykształcenia w tej dziedzinie.

* * *

Zdumiewa też bystrość obserwacji, o ile idzie o zwyczaje i obyczaje obcych narodów. Jakże znakomicie a trafnie charakteryzuje np. Genueńczyków:

„rachuba, to najprzedniejsza ich godność i nigdy nic nie ujrzysz ani usłyszysz, jedno kontrakty kupieckie, rachuby, cambia i rozmaite sposoby handlowania towarami".

Natomiast w zachwyt wprawiają go Hiszpani, którym przypisuje:

„trzeźwość, czułość, rączość, chyżość, cierpliwość, posłuszeństwo i rząd tak doma, jako i na wojnie, a nawet i chęć do żołnierskiego ćwiczenia"...

I w konkluzji wzdycha:

„jedno daj Boże nam Polakom takie obyczaje i cnoty!"

Dodajmy do tego liczne, choć może zbyt ogólnikowe, opisy przyrody i niezwykłych zjawisk, stosunków handlowych, rozwoju przemysłu, wytwórczości rolniczej, i wreszcie zabytków przeszłości „antiquitates", — a dojdziemy do wniosku, że krąg zainteresowań naszego turysty był — jak na owe czasy — naprawdę wyjątkowo szeroki.

* * *

W diarjuszu uderza ogromna ilość cytat z autorów starożytnych i nowszych, a nawet z pisarzy kościelnych. Dowodzi to niewątpliwie, że autor opracował go „literacko" — żeby użyć tego wyrażenia — dopiero po powrocie do kraju, wykorzystując pierwotne dorywczo po drodze robione, zapiski. Nie mógł bowiem chyba dźwigać wszystkich tych ksiąg w swoim skromnym podróżnym tłumoczku, stanowiącym cały jego majątek obok kaftana, płóciennych pończoch i zdartych trzewików...

Notatki swe rozpoczyna autor z dniem 3 marca 1595 roku, — diarjusz urywa się na dniu 21 października tegoż roku. Wnioskując z niektórych wzmianek w diarjuszu, w szczególności o ks. Reszce, przyjąć należy, że diarjusz w swej definitywnej formie spisany został w pierwszych latach siedmnastego wieku.

* * *

Zobaczmy teraz, którędy wiodła droga naszego turysty: wyjeżdża z Neapolu do Sycylji i Malty; następnie opływa całe południowe Włochy do Villafranca; stamtąd płynie do Hiszpanji, którą przewędrował od Barcelony przez Madryt do Sewilli, — wreszcie Lizbona, skąd miał podążyć do St. Jago di Compostella. Na Lizbonie jednak pamiętnik się urywa.

Pomijając Włochy, tak często opisywane, klasyczny kraj wszystkich peregrynacyj, — mamy tu zatem pierwszy chronologicznie w języku polskim, a drugi w literaturze światowej opis podróży na Maltę. I to opis wcale dokładny i wyczerpujący, — przynoszący sporo ciekawych, a nieznanych do tego czasu z autopsji szczegółów.

To samo już nadaje zatem diarjuszowi szczególną wartość, stawiając go w pierwszym rzędzie wśród dzieł tego rodzaju.

Tak samo opisy i wrażenia autora z podróży po Hiszpanji są pierwszem odnośnem źródłem w naszej literaturze podróżniczej.

Wszystkie te momenty sprawiają, że „Diarjusz peregrynacji" stanowi piękną a interesującą rubrykę w naszej literaturze podróżniczej. Szkoda tylko, że pisany jest stylem dość ciężkim i niewyrobionym, — a na dobitkę kopista, przepisujący go z oryginału, porobił w skrypcie dużo błędów, wynikających czy z niedbalstwa, czy z nieznajomości łaciny.

Zasługą jest prof. Hartleba, iż przypomniał to mało znane dzieło, poświęcając mu doskonałe studium krytyczne. *(R.)*

Jubileusz „Tygodnika Illustrowanego"

Pierwsza redakcja. — Ruch wydawniczy w Warszawie. — „Tygodnik" zmienia właściciell. — Józef Wollf. — Ignacy Matuszewski. — Ostatnie lata

Najstarsza ilustracja polska, gebethnerowski *„Tygodnik Ilustrowany"*, obchodzi 75-lecie (1859—1934) swego istnienia. Dziś podupadłe, pismo to było niegdyś czołowym perjodykiem polskim, świadczącym dobrze o naszej kulturze narodowej. Z okazjijubileuszu poświęcił *„Tygodnikowi Ilustrowanemu"* interesujące studjum*) dr. Jan Muszkowski, dyrektor Bibljoteki Krasińskich w Warszawie.

20 sierpnia 1859 r. ukazał się prospekt *„Tygodnika Ilustrowanego"*, w którym wydawca określa to pismo jako wydawnictwo, „któreby na wzór ilustracyj zagranicznych, zawierało dokładną, ile możności, kronikę ważniejszych wypadków współczesnych, obznajmiało czytelników w sposób popularny z postępem nauk, literatury, sztuk pięknych, przemysłu i wynalazków, a z bogatej skarbnicy przeszłości czerpiąc to wszystko, cokolwiek pod względem dziejowym lub artystycznym na szczególną zasługuje uwagę, — wydatniało i podnosiło swe opisy stosownie dobranemi i starannie wykonanemi drzeworytami..."

Wydawcą tym był Józef Unger, a właściwym inicjatorem założenia pisma Franciszek Maksymiljan Sobieszczański, cenzor warszawski, drukarz, wydawca, literat, a nadewszystko niestrudzony bibljograf i archeolog. Dzięki jego pomocy zapewne uzyskano koncesję od władz rosyjskich i przystąpiono do pracy po gruntownem przygotowaniu terenu i środków działania. Redaktorem naczelnym został Ludwik Jenike, pomocnikiem jego i sekretarzem redakcji W. L. Anczyc, a kierownikiem działu artystycznego J. F. Piwarski.

Niezwykłe trudności natury technicznej związane były ze stroną ilustracyjną pisma. Wydawnictwa ilustrowane były do tego czasu w Polsce rzadkością; ilustracje ich — były to sztychy na osobnych tablicach, albo obrazki litografowane. Kilka pism było ilustrowanych drzeworytami, ale były to wydawnictwa bardzo słabo rozpowszechnione, inne posługiwały się materjałem zagranicznym.

Józef Unger, po wielu poprzednich doświadczeniach wydawniczych, postanowił postawić *Tygodnik* odrazu na najwyższym poziomie techniki współczesnej, sprowadził więc specjalistów z Lipska, zakupił maszynę pośpieszną i wkrótce drzeworytnia jego stała się pierwszą w kraju. *„Tygodnik Ilustrowany"* jest pierwszą całkowicie w kraju wykonywaną ilustracją polską.

Skład redakcji był trafnie dostosowany do ówczesnych potrzeb i warunków. Prądy archeologiczno - antykwarskie reprezentowali: Sobieszczański, Juljan Bartoszewicz, W. Wóycicki, Kazimierz Stronczyński i Karol Beyer, przedstawicielami dążeń i wymagań doby bieżącej byli: Kazimierz Kaszewski, W. L. Anczyc, a zwłaszcza Wacław Szymanowski. Obie grupy te łączył i łagodził Ludwik Jenike, redaktor naczelny, zbliżony raczej do grupy archeologów, człowiek umiarkowany, niesłychanie sumienny i obowiązkowy.

W Warszawie wychodziły wówczas, oprócz *„Gazety Rządowej i Policyjnej"*, trzy tylko dzienniki: *„Gazeta Codzienna"*, *„Gazeta Warszawska"* i *„Kurjer Warszawski"* — pisma skromne i skrępowane cenzurą. Sekundowały im trzy czasopisma literackie: ciężka i uczona *„Bibljoteka Warszawska"*, popularno - naukowa *„Księga Świata"* i *„Magazyn Mód"*. Pozatem kilka perjodyków specjalnych. Pojawienie się *„Tygodnika Ilustrowanego"* było wydarzeniem wielkiej wagi w życiu umysłowem kraju. Ruch wydawniczy był bardzo słaby, uczeni pracowali rozproszeni na emigracji i za kordonem, w Poznaniu założono Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w Warszawie zaczęto wydawać Encyklopedję Powszechną Olgebranda, były to jednak prace, których szeroki ogół nie czytał, nie były one wyrazem bieżących prądów i wydarzeń. *Tygodnik* miał właśnie wytrącić z bierności opinję publiczną, umocnić i pogłębić w czytelnikach poczucie narodowe. Niestety przewaga archeologów redakcyjnych zaciężyła na materjale pierwszych roczników pisma. Na treść *Tygodnika* w przeważnej ilości składały się artykuły historyczne, opisy miejscowości polskich i zabytków i odpowiednie ilustracje. Powstanie 1863 r. przechodzi w *Tygodniku* bez echa. Redakcja była oczywiście po stronie białych i ze spokojem prowadziła bez przerwy swoją pracę historyczną, — otwarcie ruchu zbrojnego nie zwalczano, na to brakło odwagi wobec społeczeństwa. Ale też rok 1863 obniża liczbę prenumeratorów z 3.300 na 1.600, potem liczba ta znów się podnosi i stopniowo wzrasta tak, że w r. 1878 osiąga 7.500 egzemplarzy.

Zasadnicze nastawienie i kierunek nadany *Tygodnikowi* nie zmienia się przez wiele lat, pomimo ciągłych zmian w składzie komitetu redakcyjnego. Bardziej zmienne koleje przechodzi dział artystyczny, który ma swoich kilka lat rozkwitu pod kierownictwem Juljusza Kossaka, ale potem, mimo ukazywania się od czasu do czasu prac wybitniejszych artystów, znacznie się obniża.

W r. 1878 wydawnictwo święci uroczystość tysiącznego numeru, posiada ogromną liczbę prenumeratorów, a w rzędzie swych współpracowników najznakomitszych pisarzy i artystów epoki. Posiada jednakże też i konkurencję w nowozałożonym *„Tygodniku Powszechnym"* i *„Przeglądzie Tygodniowym"*. Ostrą kampanję przeciwko starej prasie prowadzą młodzi, zarzucając jej jeszcze kierunek archeologiczny, zbytnie umiarkowanie, akademicką suchość i konserwatyzm.

W r. 1883 przechodzi *„Tygodnik Illustrowany"* w ręce firmy Gebethner i Wolff. Narazie nabywcami są prywatnie: Gustaw Gebethner, Robert Wolff, Ludwik Jenike i Adolf Pawiński. Komitet redakcyjny stanowią Jenike i Pawiński, a firmie powierzono administrację, ekspedycję i całą stronę gospodarczą.

W latach tych firma Gebethnera i Wolffa była potęgą wydawniczo-księgarską. Dzięki niezwykłym talentom obydwu wspólników, ich pracy, świetnemu orjentowaniu się w piśmiennictwie epoki i doskonałej umiejętności prowadzenia wydawnictw, firma stała się jedną z największych w całej Polsce, zwłaszcza odkąd nabyła *„Kurjera Warszawskiego"* i prowadziła drukarnię do spółki z Anczycem oraz filję firmy w Krakowie.

Wkrótce z powodu zatargów w łonie redakcji, ustępuje Pawiński, odstępując swój udział firmie. Wydawnictwo idzie zrazu nieszczególnie, potem lepiej, w międzyczasie Gebethner i Wolff zakupili i zamknęli *„Tygodnik Powszechny"*. Po kilku latach ustępuje Jenike, twórca i zasłużony naczelny redaktor pisma, ale przestarzały i nie dorastający już do wymagań doby aktualnej. W ten sposób *„Tygodnik Illustrowany"* przechodzi w ręce Gebethnera i Wolffa, a naczelnym redaktorem zostaje dr. Józef Wolff, syn współzałożyciela firmy. Był to człowiek młody, energiczny, wykształcony i doskonale do prowadzenia pisma przygotowany. Współpraca jego w firmie przyczyniła się w głównej mierze do jej najświetniejszego rozkwitu. Również wspaniały rozwój *„Tygodnika Illustrowanego"* przypada na czasy jego redakcji. Razem z Tadeuszem Czapeskim przetworzył go Wolff na wielką ilustrację w znaczeniu europejskiem, uczynił pismem żywem i aktualnem. Pozornie *Tygodnik* zmieniał swój charakter bardzo powoli i nieznacznie, a zmiany te zyskały uznanie u współczesnych. Dział artystyczny stoi na wysokim poziomie, reprodukuje się obrazy z wystaw w Towarzystwie Zachęty. ilustracja drzeworytowa zanika ustępując z biegiem czasu miejsca aktualnej fotografji.

W r. 1890 firma kupuje konkurencyjne *„Kłosy"* i jednoczy to pismo z *„Tygodnikiem Illustrowanym"*. Po Czapelskim sekretarzem redakcji zostaje Marjan Gawalewicz, który wprowadza do *Tygodnika* typ lekkiego felietonu, ujmuje wszystkie zagadnienia w sposób pełen werwy, czem zjednywa sympatję ogółu czytelników dla pisma.

W r. 1898 kierownictwo pisma obejmuje Ignacy Matuszewski, który jest rzecznikiem nowych prądów i poczynań Młodej Polski. Wbrew dziennikarzom i literatom warszawskim, planowo i świadomie toruje drogę nowym prądom artystycznym, zmieniając znacznie charakter pisma. Przedewszystkiem obok tych zmian w zakresie literatury i sztuki wprowadza na poczesne miejsce w *Tygodniku* publicystykę. W tym czasie dzięki ogólnemu ożywieniu ruchu umysłowego, umiejętnemu kierownictwu powodzenie pisma dochodzi do zenitu, a w latach wydawania dodatku do *Tygodnika* pod postacią *Pism* Henryka Sienkiewicza (1899—1906) liczba prenumeratorów osiąga 20.000.

Po Ignacym Matuszewskim utrzymuje pismo na wysokim poziomie literackim nowy kierownik Artur Oppman wraz z sekretarzem Henrykiem Gallem. Wynikiem działalności Matuszewskiego jest wprowadzenie działu społeczno-politycznego na równi z działami literatury, sztuki i historji. Z autorów pozostających podówczas w stosunkach z firmą wymienić można: Orzeszkową, Konopnicką, Prusa, Reymonta, Tetmajera i in.

Po wielkiej wojnie i po śmierci Józefa Wolffa redakcję *„Tygodnika Illustrowanego"* tworzą: Z. Dębicki, Art. Oppman i A. Grzymała - Siedlecki. Następnie kolejno zmieniają się współpracownicy i członkowie redakcji, pracują w niej: Choynowski, Lam, Zawistowski, Rogoż, Czarski i in. Jako redaktor naczelny podpisuje pismo Wacław Gebethner, a od 1933 r. dr. Jan Gebethner. *„Tygodnik Illustrowany"* stara się być ilustracją stojącą na wysokim poziomie literacko - artystycznym.

Niestety po kilku latach gwałtownego wzrostu ruchu na rynku księgarskim nadszedł czas kryzysu książki — a czy i w jakiej mierze łączy się on z kryzysem prasy perjodycznej — odpowie przyszłość. *Sigma*

*) Jan Muszkowski, *„Tygodnik Illustrowany"*, 1859—1934. Bibljoteka prasowa polska. Zeszyt X. Warszawa 1935

W trzechletnią rocznicę Lope de Vegi

Trzynastego sierpnia 1635 roku, w jednym z klasztorów w Madrycie zmarł sędziwy zakonnik. Orszak żałobny nałożył drogi, by przejść pod oknami innego klasztoru, mianowicie Trynitarjuszek Bosych. Czekała w nim siostra Marcela de San Felix mogła w ten sposób ujrzeć śmiertelne szczątki swojego ojca, niesione na miejsce wiecz nego spoczynku.

Zmarły był osobistością tak niezwykłą, że fakt jego wstąpienia do zakonu po uprzedniem życiu rodzinnem, możnaby bezmała uważać za najbanalniejszy szczegół z jego bujnego życia. Nie spotkało go oczywiście nic innego, jak to, co spotyka innych ludzi. Urodził się, kochał, pracował, cierpiał i umarł. Ale oprócz pierwszego i ostatniego aktu, które nie podlegają rozkazom naszej woli, czynił ten człowiek wszystko na niecodzienną miarę.

Nazywał się Felix de Vega Carpie, a urodził się w roku 1562 w Madrycie. Niemal od kołyski był cudownem dzieckiem. Wychowanek Jezuitów, którzy wówczas debjutowali w sztuce nauczania, mieszał szyki swoim preceptorom, zaskakując ich pytaniami, na które ciężko im było znaleźć odpowiedzi. W dziesiątym roku życia tłumaczył ciężkie dzieła łacińskie, a w dwunastym napisał sztukę sceniczną.

Nierzadko się zdarza, że niedowarzeni młodzieńcy smarują w ławach szkolnych utwory, mające pretensje do literatury. Wiktor Hugo nazwał te próby dowcipnie "głupstwami, które robił przed urodzeniem". Ale jak już wspominaliśmy, wszystko co czynił Lope, wybiegało daleko poza granice przeciętności. Ten człowiek był niezwykły nawet w niezwykłem. Jego praca, stworzona u Jezuitów była prawdziwą sztuką i była wystawiana w teatrze pod tytułem: „Prawdziwa kochanka".

Ukończywszy świetnie nauki, rzucił się młody Lope z całą swoją niepohamowaną i bujną naturą w wir życia. Do sądów napływają jedna za drugą, skargi o uwodzenie i porywanie kobiet. Oskarżony mści się pisaniem zjadliwych paszkwilów na rodziny ofiar. Skazany na banicję opuszcza Kastylję i zaciąga się do niezwyciężonej Armady. Jako marynarz walczy

przeciw Holendrom i pisze morski poemat epicki „La Dragontea", w którym wypowiada się, jako zdecydowany wróg Anglji.

Uzyskawszy ułaskawienie, powraca de Vega do kraju i wstępuje w związki małżeńskie z Izabellą de Ampuero. Zdawałoby się, że ten długoletni tułacz i żołnierz rozpocznie nowe życie. Ale małżeństwo nie jest szczęśliwe. Zdradzana i lekceważona Izabella umiera po kilku latach zmartwień. Rozpoczyna się nowa serja gwałtów, skarg i procesów. Po kilkunastu latach chaotycznego życia, w którem miłość i nienawiść równą grają rolę, żeni się de Vega poraz drugi, tym razem z córką bogatego rzeźnika, Juaną de Guardo. Ale los Juany nielepszy jest od losu Izabelli. Młoda kobieta umiera, nie mogąc przeżyć żalu i upokorzeń.

Te wypadki doprowadziły nas do roku 1614, kiedy nasz bohater ma lat 52. Ku powszechnemu zdumieniu wstępuje do zakonu. Ale reguła klasztorna nieprędko ostudza żar tego pięćdziesięcioletniego serca. Współcześni oburzają się na jego postępowanie i przepowiadają rychłą karę bożą. I rzeczywiście, na głowę zatwardziałego grzesznika spadają nieszczęścia jedno za drugiem; jedyny syn topi się w Indjach jedna z córek ucieka z domu, druga wstępuje do klasztoru, pragnąc okupić modlitwą grzechy ojca. Jest to właśnie owa siostra Marcela od Trynitarjuszek Obdarzona dużym talentem poetyckim, pisze w klasztorze prześliczne, uduchowione wiersze. Dopiero pod wpływem rozpaczy budzi się w grzeszniku sumienie. Rozpoczyna się ostatni akt jego życia — pokuta.

Jak niepohamowany i gwałtowny był w swych ziemskich namiętnościach, tak teraz nie zna miary w aktach ekspiacji. Biczuje się dyscypliną z taką gwałtownością, że mury jego celi szkarłatne są od krwi. Dziewiątego sierpnia 1635 pisze jeszcze w swej celi wiersze, trzynastego umiera.

* * *

Prawie wszyscy pisarze hiszpańscy tej epoki odznaczali się ogromną płodnością. Żaden z nich jednak nie dorównał de Vedze, który tworzył z niebywałą łatwością i w niesamowitem wprost tempie. Trzebaby osobnego ustępu, ażeby wyliczyć już nie poszczególne jego dzieła, ale rodzaje, w których tworzył. Raczej należałoby wymienić te formy literackie, w których się nie wypowiedział. Jeżeli chodzi o poemat epiczny, który z natury rzeczy nie jest formą krótką, napisał dalszy ciąg do „Orlanda Szalonego", do „Jerozolimy wyzwolonej" i do „Odyssei", nie licząc już „La Dragontei" i wielu innych. Prócz tego, opowiadania, powieści awanturnicze, pastorałki, sonety, sielanki, listy, historja, poezje liryczne, bajki i parodje, żadne z tych form literackich nie uszły jego wspaniałej aktywności. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że gdyby w owym czasie istniały gazety, Lope de Vega byłby napewno dziennikarzem.

Napisał też ogromną ilość sztuk teatralnych: dwa tysiące dwieście osiemnaście sztuk „świeckich" i przeszło czterysta religijnych. Do tej całej partji swojej twórczości nie przywiązywał zbytniej wagi. Sławy oczekiwał za poematy epiczne. Aż do roku 1617 nie pomyślał nawet o zebraniu swoich sztuk w tomy. Zajmuje się tem przez pewien czas, potem jednak zapomina, uważając ten rodzaj twórczości za rozrywkę, za wytchnienie po pracy. Chwalił się, że więcej jak sto razy napisał całą sztukę w ciągu jednego dnia, na marginesie jednego z manuskryptów zaważył: „To nie jest napisane — to jest wyrąbane szablą".

W tym samym czasie — z myślą o nieśmiertelności — tworzył swoje dramaty Cervantes. Tymczasem, jedynie specjaliści znają dziś „Numanec'a", czy „Truanda szczęśliwego". Podobnie i do de Vegi, sława przyszła ze strony, z której jej wcale nie oczekiwał. Ten improwizator stworzył narodowy teatr swojej ojczyzny. Jeden z nowoczesnych krytyków temi słowy ocenił jego zasługi: „Świat zawdzięcza mu nową formę ekspresji dramatycznej".

Braki w jego sztuce, na których pozna się nawet laik, traktuje się z dużą pobłażliwością. Wiersze, pisane w niesłychanie szybkiem tempie nie odznaczają się ani doskonałością formy, ani pięknością stylu, zaś strukturze jego dramatów możnaby słusznie zarzucić brak solidarności. Ostatnie akty kończą się bylejak, a charakterom brak ostrości w rysunku. A jednak, mimo te wszystkie błędy, nie można de Vedze odmówić genjuszu. Zdumiewa nas bogactwo jego wyobraźni, uderza świeżość i naturalność. Końcowe akty jego dramatów, niezgrabne i skłecone naprędce, są właśnie najpiękniejsze, posiadają najwięcej rozmachu i szlachetności. Djalog odznacza się żywością i swobodą. Swoich postaci nie wycyzelowuje, ale tchnie życie w cały tłum istot. Jeden z jego najlepszych krytyków przyznaje, że został oczarowany „siłą, prawdą i swobodą" tego improwizatora.

* * *

Tym krytykiem jest Anglik, Fitzmaurice Kelly, jeden z najwybitniejszych znawców literatury hiszpańskiej. Widzi on w de Vedze znakomitego przedstawiciela „sztuki kontrastów", tak charakterystycznej dla tego kraju ostrych świateł i cieni. Jest on — zdaniem Kelly'go — żywem wcieleniem swojej ojczyzny, właśnie przez kontrastowość zarówno w swej sztuce, jak i w życiu.

Nieocenione są zasługi de Vegi w stworzeniu i podniesieniu narodowej sztuki hiszpańskiej. On to rozwinął i udoskonalił embrjonalne formy, naszkicowane nieudolnie przez prekursorów. Zarówno komedja jak dramat religijny, wyszły z jego rąk uformowane i ustalone. Przez przełamanie niechęci kleru do sztuki dramatycznej, umożliwił rozkwit podwójnego teatru hiszpańskiego, religijnego i świeckiego. On pierwszy przywrócił kobiecie doniosłą rolę w sercu intrygi. Wpływ tej potężnej twórczości był decydujący dla Hiszpanji, a sztuka ogólno - europejska zawdzięcza mu niezmiernie wiele. W samej Francji naśladuje go Rotrou, Boisrobert, Cyrano, Montfleury, Corneille zawdzięcza mu „Don Sancha", Molière dużą część „Szkoły żon", „Szkoły mężów", „Sawantek", „Lekarza wbrew woli". Temu grzesznikowi, który pokutować zaczął możliwie jaknajpóźniej, zawdzięcza świat - religijny teatr hiszpański, Calderona, Moreta, Molinę. Improwizatorowi, który nigdy nie zadał sobie trudu respektowania reguł, zawdzięczamy najlepszą definicję, jaką dano kiedykolwiek teatrowi klasycznemu: „Cztery deski, cztery kulisy, dwóch aktorów i jedna intryga".

M. O.

Ceramika polska w XVIII i XIX wieku

Materjał do niniejszego artykułu zaczerpnięty z obszerniejszej pracy Stanisława Gebethnera, zamieszczonej w IV. numerze czasopisma „Arkady". REDAKCJA.

Założenie słynnej fabryki wyrobów porcelanowych w Meissen w Saksonji wpłynęło raczej hamująco na rozkwit przemysłu ceramicznego w Polsce. Dzięki bowiem łączności personalnej i politycznej obu krajów, fabryka w Meissen, ciesząca się gorącą opieką Augusta II, zdobywa sobie absolutny monopol na ziemiach polskich, nie dopuszczając do powstania jakiejkolwiek konkurencji.

Trzeba jednak oddać jej tę sprawiedliwość, że w wyrobach swoich potrafiła ona dostosować się znakomicie do potrzeb i wymogów społeczeństwa polskiego, w szczególności zaś dworu i najwyższych dostojników.

Dopóki więc Sasi zasiadają na tronie polskim, cały nasz przemysł ceramiczny ogranicza się do wytwórni wyrobów fajansowych, przeznaczonych głównie dla skromniejszej klienteli prowincjonalnej.

Stan ten zmienia się dopiero za panowania Stanisława Augusta, w drugiej połowie XVIII wieku.

Królewska fabryka farfurowa w Belwederze.

Po początkowych, niezbyt fortunnych próbach, zakłada Stanisław August w roku 1770 „Fabrykę farfurową" w Belwederze, powierzając jej kierownictwo bar. Franc. Schütterowi, rodem z Bawarji.

Królewska ta manufaktura wzoruje swą wytwórczość na modelach chińskich i japońskich, częściowo też i na fajansach holenderskich, — w krótkim jednak przeciągu czasu wyrabia właściwy sobie, oryginalny styl dekoracyjny. Wyjątkowa świetność i harmonja barw, świetny rysunek, oraz doskonała kompozycja składały się na pierwszorzędną całość, nie ustępującą w niczem najlepszym wyrobom współczesnym manufaktur zagranicznych. Szwankowała natomiast strona techniczna, skutkiem czego wyroby Belwederu nadawały się raczej tylko do celów zdobniczych, jak użytkowych.

Z tych ostatnich zachowały się w Stambule resztki wspaniałego serwisu, ofiarowanego w roku 1777 przez króla sułtanowi Abdulowi Hamidowi I, którego części znajdują się w Muzeum Narodowem w Warszawie.

Zbyt kosztowna produkcja i wysokie koszty administracyjne doprowadziły jednak bardzo szybko, bo już około 1783 roku, do zlikwidowania fabryki.

Wolff i Bernardi.

Przyczynił się do tego w pewnej mierze Saksończyk Wolff, który do spółki z Bernardim założył niemal pod bokiem Belwederu prywatną fabrykę konkurencyjną, prowadzoną zresztą do skonale pod względem artystycznym i technicznym. Fabrykę swą otworzył w roku 1779, a po zwinięciu manufaktury królewskiej przejął większość personelu tej fabryki. Wyrabiał serwisy, stołowe, tace, filiżanki, wazy, wazony, ozdobne koszyczki i kafle do wykładania ścian i podłóg.

Dekoracja przeważnie rokokowa, wazony natomiast w typie tak modnej podówczas „chinoiserie", — przyczem specjalnością fabryki były wazony barwy czekoladowej suto dekorowane złotem.

Wyroby fabryki Wolffa stały na równie wysokim poziomie artystycznym jak wyroby Belwederu, — cieszyły się też poparciem ze strony króla i były bardzo poszukiwane.

O dacie zamknięcia tej fabryki brak bliższych wiadomości.

Korzec.

W kilka lat później, w roku 1784, rozpoczyna swą produkcję fabryka Józefa ks. Czartoryskiego w Korcu na Wołyniu.

Początkowo wyrabia tylko fajanse. Kiedy jednak dyrektor jej, Franciszek Mezer, odkrywa w pobliżu złoża glinki kaolinowej, rozpoczyna się tam produkcja porcelany. Czas od roku 1790 do 1797, (kiedy to cała fabryka w nocy z 1 na 2 stycznia spłonęła doszczętnie), — to okres najpiękniejszego, potężnego rozkwitu: fabryka zatrudnia do tysiąca robotników, a produkcja jej dochodzi niekiedy do 20 tysięcy sztuk miesięcznie.

Wyroby jej cieszą się ogromnem, a zupełnie zasłużonem powodzeniem: są to rzeczy znacznie tańsze od zanicznych, skończenie piękne, wykwintne, choć skromne. Korzec wytwarza po mału swój własny, oryginalny typ dekoracyj, interpretując w indywidualny zupełnie sposób wzory zagraniczne.

Zasługa to w pierwszej linji dyrektora Franciszka Mezera, prowadzącego całe przedsiębiorstwo razem z bratem swym Michałem.

W roku 1794 Franciszek Mezer, zręcony nader korzystnemi propozycjami, opuszcza Korzec, by założyć fabrykę w Tomaszowie Lubelskim.

W parę lat potem wybucha katastrofalny pożar; fabryka odbudowaną zostaje dopiero w roku 1801. Wkrótce wyjeżdża też i Michał Mezer. Do Korca przybywają dwaj Francuzi, sprowadzeni ze słynnej manufaktury w Sevres, — co naturalnie nie pozostaje bez wpływu na kierunek twórczości artystycznej.

Rychło jednak powracają znów dekoracyjne motywy swojskie, przeważnie zaczerpnięte z naszej flory: habry, poziomki, bratki, liście dębowe itp.

Korzec przeżywa swój renesans. Trudności jednak mnożą się: z jednej strony ogólna sytuacja ekonomiczna kraju, z drugiej konkurencja innych, nowopowstałych fabryk, jak Baranówka i Tomaszów Lubelski, sprawiają, że w roku 1832 następuje zamknięcie tej fabryki, mającej obok Belwederu i Wolffa chlubną kartę w dziejach ceramiki polskiej.

Ćmielów.

Fabryka ta, istniejąca do dziś dnia założoną została około roku 1790 przez miejscowego garncarza Wojtosa, jako zjednoczenie tamtejszych garncarzy. Z początkiem XIX wieku nabył ją kanclerz Jacek Małachowski, ówczesny właściciel Ćmielowa. Do roku 1842 produkuje fabryka tylko wyroby fajansowe; charakteryzuje je styl klasycystyczny.

Jedną ze specjalności Ćmielowa, od samego niemal początku, były piękne ażurowe koszyczki, plecione nierzadko zręcznemi palcami kobiecemi.

Rozwija się tam też pięknie rzeźba figuralna, wykazując sporo samodziel-

ności. Przez cały czas swego istnienia utrzymuje Ćmielów żywy kontakt z ceramiczną produkcją europejską, — nie podlegając jednak nigdy zanadto jej wpływom. Cechą charakterystyczną Ćmielowa była zawsze dążność do nadania wyrobom swym wyraźnej cechy polskości, — a tradycja ta utrzymuje się i obecnie.

Fabryki magnatów polskich.

Za przykładem Stanisława Augusta poszli wkrótce magnaci polscy, zakładając własne fabryki fajansów i porcelany. Wspominaliśmy powyżej o wielkiej i słynnej fabryce w Korcu, założonej przez Józefa ks. Czartoryskiego.

Wcześniej jeszcze, bo przypuszczal nie w połowie XVIII wieku, powstaje fabryka fajansów XX. Radziwiłłów w Białej Podlaskiej, produkująca naczynia użytkowe, głównie serwisy. Wyroby jej posiadały charakter rokokowo-barokowy. Była ona odosobniona w swej produkcji, podobnie jak i druga fabryka radziwiłłowska w pobliżu Nieświeża. O losach tej ostatniej niewiele tylko mamy wiadomości.

W roku 1794 zakłada Aleksander August hr. Zamyski fabrykę fajansów w Tomaszowie Lubelskim. Wyroby jej odznaczają się skromnym zasadniczo charakterem dekoracyjnym, ale wysokim wykwintem w kształtach i proporcji samych naczyń. Piękniejszą jeszcze jest porcelana tomaszowska, zwłaszcza filiżanki z portretami współczesnych wybitnych osobistości, świadczącemi o wysokim artyzmie w dziedzinie malarstwa miniaturowego.

Od roku 1809, kiedy fabryka, skutkiem wcielenia do księstwa Warszawskiego, odciętą została od źródła surowca, pobieranego z Galicji, — rozpoczyna się jej szybki upadek, — aż w roku 1830 następuje likwidacja.

Wspomnieć wreszcie należy o fabryce w Telechanach (na Pińszczyźnie), założonej w drugiej połowie wieku XVIII, przez hetmana Michała Ogińskiego. Produkowała ona fajansowe wazony dekoracyjne, zdobne w maskarony i festony z liści i kwiatów. Zarówno te wyroby, jak i produkowane później kafle piecowe odznaczają się skromnością dekoracyjną i mają swój odrębny styl. Tłomaczy się to po części faktem, że wśród robotników i majstrów dużo było stosunkowo cudzoziemców, sprowadzanych z Włoch i ze Szwecji.

Pruszków.

Mówiąc o ceramice polskiej, niesposób pominąć i Śląska, którego twórczość na tem polu w XVIII wieku zarówno z punktu widzenia narodowościowego jak i z samego charakteru artystycznego produkcji łączy się ściśle z twórczością Polski.

Spośród licznych fabryk i warsztatów ceramicznych na Śląsku w wieku XVIII na pierwszy plan wybija się Pruszków. Fabryka założona w roku 1763, przechodzi po paru latach w ręce rodziny Dietrichsteinów. W roku 1770 właściciel fabryki usuwa pracujących w niej dotychczas Niemców, sprowadzając na ich miejsce prawie wyłącznie Polaków, zarówno do prac artystycznych jak technicznych. Odtąd aż do roku 1783, fabryka znajduje się w pełnym rozkwicie, a wyroby jej konkurują z fabrykatami najsłynniejszych manufaktur. Cechuje je zamiłowanie do rzeźby figuralnej i wypukłej dekoracji o charakterze rokokowo-barokowym, przechodzącym stopniowo w klasycyzm.

Przeniesiona w roku 1783 do Hranic na Morawach, zaczyna pruszkowska fabryka upadać, — aż wreszcie w roku 1853 zostaje zamknięta.

Kl. B.

„Kraj zwycięskiego lwa z pokolenia Judy"

II.

ŻYCIE RODZINNE

Według terminologji znawcy Abisynji, Sutherlanda, należy ona, jeśli chodzi o życie rodzinne, do *„wyższych barbarzyńców"*, u których organizacje wyższe i wogóle życie poza rodziną pochłaniają uwagę w tym stopniu, że rodzina ustępuje na drugi plan. Stanowisko *mężczyzny* w rodzinie jest z reguły stanowiskiem bezwzględnego pana, któremu przysługują wszelkie prawa, nawet prawo krwawego karania i pozbawienia jest przez wszystkich członków rodziny, nad którą ma też nieograniczoną moc. *Kobieta*, żona, ma te same prawa, co mężczyzna, zwłaszcza pod względem majątkowym, mimo to jednak stanowisko społeczne kobiety u Abisyńczyków jest jeszcze niskie: nie uczą się i nie kształcą, nie biorą udziału w codziennem życiu męża, a w dodatku *wielożeństwo* obniża stanowisko każdej żony. Ponadto spotyka się jeszcze w Abisynji gdzieniegdzie formy starszej organizacji rodzinnej, w której głową rodziny jest matka, są to ślady *matrygenatu*.

Wielce charakterystyczną cechą formy ślubnej w Abisynji jest *kupno* i *porwanie dziewczyny*, o którą toczy się układy między jej rodzicami a swatami pana młodego. Po osiągnięciu zgody co do ceny kupna, zawiadamiają dziewczynę o dokonanym fakcie i przygotowują ślub. Są różne formy ślubu, najświętszym jest ślub zawarty w kościele przed księdzem; taki ślub można brać tylko *raz w życiu*, jest on nierozerwalny, a nawet po śmierci jednego z małżonków powtórny ślub jest wzbroniony. Normalnej formy ślubu dokonywa wobec czterech świadków *tiekaszum*, t. j. przełożony wsi lub *dagna*, miejscowy sędzia. Ślub ten można łatwo rozerwać i nie stanowi on żadnej przeszkody, gdy chodzi o ponowne małżeństwo, tylko strona finansowa musi być uregulowana. Po postanowieniu ślubu odbywa się symboliczne porwanie dziewczyny, pozostałość prastarych form współżycia społecznego. Ogólnie rozpowszechnionem w Abisynji jest *wielożeństwo*, zwłaszcza wśród muzułmańskich Gallanów, zdarza się jednak i wśród chrześcijan. Pobierają się Abisyńczycy dość wcześnie, bo mężczyźni żenią się w wieku 15—17 lat, a dziewczęta wychodzą za mąż nawet w wieku 9—12 lat.

Chrzest dzieci następuje w kilka tygodni po urodzinach; jako termin chrztu ustalił się 24-ty lub 40-ty dzień dla chłopców, a 40-ty lub 80-ty dla dziewcząt. U wszystkich Abisyńczyków bez różnicy wyznania uroczystość nadania imienia poprzedza akt obrzezania dzieci i to obojga płci. Zwyczaj ten panuje głównie w północnej i środkowej Afryce. *Kult zmarłych (manizm)* jest w Abisynji bardzo silnie rozwinięty. Objawami tego jest w pierwszym rzędzie: strzelanina podczas dogorywania chorego, składanie darów i trofeów na grobie dla duszy zmarłego, względnie dla duchów i stypy pogrzebowe, które powtarza się w dni pamiątkowe (zazwyczaj w 3-ci, 8-my, 30-ty dzień po śmierci i w rocznicę śmierci).

Całe wogóle życie rodzinne Abisyńczyka jest związane z najrozmaitszemi zwyczajami i wierzeniami, pochodzącemi ze świata duchowego i z zakresu obyczajów Semitów, Hamitów i murzynów, z środowisk kulturalnych: egipskiego, palestyńskiego, arabskiego i wschodnio - afrykańskiego.

STOSUNKI GOSPODARCZE

Mimo rasowo i etnicznie zupełnie różnorodnego pochodzenia ludności Abisynji, mimo ubocznych wpływów i wyjątków, ludność ta przybiera pod naciskiem jednakowych warunków bytu, jednakowe formy gospodarcze, choć kontrast między górami abisyńskiemi i otaczającemi je stepami jest bardzo wyraźny. W stepach panuje hodowla bydła i koczowniczy tryb życia, na wyżynie zaś abisyńskiej całe życie i rozwój gospodarczy opiera się prawie wyłącznie na rolnictwie. Wyższy rozwój rolnictwa hamują w Abisynji dwa względy: na pierwszem miejscu stosunki własności gruntowej, a na drugiem niska jeszcze technika uprawy gleby. Na południu panuje uprawa gleby zapomocą *motyki*, na północy już zapomocą pługa. Zbiór zboża odbywa się przy pomocy sierpów, często wyszczerbionych; kos Abisyńczycy nie znają wcale. Młócą zboże na miejscu i to najczęściej przy pomocy wołów.

Bydło hoduje się w Abisynji na większą skalę tylko w niektórych okolicach; wyłącznie hodowlą bydła trudnią się jeszcze nisko stojące szczepy pod wpływem nadzwyczajnych zajść (np. wyludnienie pewnej okolicy przez wojnę lub epidemję). *Myślistwu* Abisyńczycy już oddawna nie oddają się w celu zdobycia pożywienia, lecz jedynie *dla sportu*, który uważany jest za godny rycerskiej i zawsze wojowniczo usposobionej ludności. Tylko nieliczne, małe i b. prymitywne ludy południowej Abisynji żyją po dziś dzień z myślistwa.

Abisyńczycy zajmują się prawie wyłącznie pracą w polu i handlem; rękodziełem i domowym przemysłem jednak, z małymi wyjątkami, prawie wcale się nie trudnią. Mimo to rękodzielnictwo stoi w Abisynji dość wysoko (tkactwo, stolarstwo, garncarstwo i koszykarstwo).

Malarstwo abisyńskie jest obcego, *bizantyńskiego* pochodzenia. Cały styl obrazów, treść i technika zachowały cechy malarstwa wschodnio - europejskiego i nie dostosowały się wcale do nowych warunków otoczenia, do których zostały przeniesione. Po piętnastu wiekach postacie, przedstawione przez artystów abisyńskich, mają nadal cechy rasowe Greków bizantyńskich, np. białą cerę, noszą stroje, które panowały na dworze cesarza Justynjana; Chrystus wygląda zupełnie jak dygnitarz bizantyński z VI wieku. Silny jest także wpływ sztuki staro - egipskiej. Swojskich pierwiastków wnieśli Abisyńczycy bardzo mało: nawet stroje i krajobrazy nie odpowiadają rzeczywistości abisyńskiej.

Handlarzami zato są Abisyńczycy urodzonymi; ich spryt handlowy i silny ruch handlowy odzwierciedla się w różnych objawach życia społecznego: w Abisynji stworzono osobne miasta handlowo - kupieckie lub przynajmniej wyodrębniono w istniejących już miastach osobne dzielnice kupieckie. Jakie zrozumienie potrzeb i znaczenia handlu mają Abisyńczycy, świadczy najlepiej okoliczność, że dla nich *nietykalnym* jest tak posłaniec pocztowy, jak i towar, który karawana z jakiegokolwiek bądź powodu złożyła przy drodze.

Abisynja ma cały szereg systemów pieniężnych, przyczem jednak talary Marji Teresy z roku 1870 uznane są ogólnie za pieniądz obiegowy i to po dziś dzień, mimo, że jeszcze *Menelik* próbował puścić w obieg talary swego nazwiska, bite początkowo w Paryżu, później w Addis-Abebie. Zdawkową monetę, zastępują bryły soli, naboje karabinowe, kawałki żelaza 3/4 m. długie *(marcho)* i złote pierścienie.

W handlu abisyńskim największą rolę odgrywają surowce, a w znacznie mniejszym stopniu wyroby przemysłowe. Wśród surowców najwyraźniejszemi są: złoto, sól, bawełna, kawa, zboże, kość słoniowa i... *człowiek* (jeszcze w pierwszych latach panowania Menelika szły wielkie karawany niewolników do Egiptu i nad Morze Czerwone).

Cała Abisynja jest pokryta gęstą siecią prymitywnych wprawdzie dróg handlowych, ale systematycznie krzyżujących się w centrach handlowych. Drogi te po części były już w starożytności w użyciu; udoskonalili je Portugalczycy, budując mosty nad rzekami.

STOSUNKI SPOŁECZNE

Mocno urozmaicone są w Abisynji *stosunki społeczne*. Organizacja społeczna opiera się w pierwszym rzędzie na rodzinie. W organizacji rodowej (wielkorodzinnej) jednostka nie ma wielkiego znaczenia, wszystkie funkcje pełni i całą odpowiedzialność bierze na siebie ród. Solidarnie na wypadek krwawej zemsty cała rodzina wstawia się za jednostką i odwrotnie pokutuje solidarnie, gdy jednostka popełniła zbrodnią.

Handel niewolnikami rozwijał się mimo formalnego zresztą zakazu z r. 1884 do r. 1900 całkiem swobodnie i dziś jeszcze nie ustał całkowicie, choć zburzono najważniejsze targi niewolników, a państwa sąsiadujące z Abisynją, zwłaszcza Anglja, bardzo surowo karzą przewóz niewolników.

Uwarstwienie ludów podbitych i panujących, a obok tego wytworzenie stanów zawodowych, spowodowało, że społeczeństwo abisyńskie z pierwotnie jednolitego, zróżniczkowało się na poszczególne warstwy. U niżej stojących południowych ludów można z reguły rozróżnić tylko *trzy warstwy społeczne*: robotników, wojowników i duchownych. U właściwych natomiast Abisyńczyków można wydzielić więcej warstw. Najmniej poważani są rzemieślnicy, wyżej od nich stoi warstwa rolników, która na północy przechodzi bez wyraźnych granic w stan wojskowy, ale na południu, gdzie te dwie warstwy różnią się między sobą nietylko zawodowo, lecz i rasowo, rozgraniczenie ich jest wyraźniejsze. Obok nich widzi się jeszcze i *stan kupiecki*, do którego należą również Arabowie i Hindusi. Szlachta *(mokunen)* jest w Abisynji przedewszystkiem urzędnicza; hierarchja duchowna jest silnie rozwinięta i dzieli się przedewszystkiem na dwie grupy: właściwych duchownych i uczonych *(debtera)*. Wszystkie te stany wiąże ze sobą *feudalizm i centralizacja*, która doszła w Abisynji do bardzo wysokiego stop-

nia, przypominającego stosunki średniowieczne w Europie.

Własność indywidualna jest nietylko panującą, ale prawie wyłączną formą posiadania w Abisynji; jedyny wyjątek stanowi posiadanie ziemi. Wśród niektórych szczepów zachowały się wyraźne ślady *komunizmu*, lub też własności wspólnej obok indywidualnej.

W procedurze sądowej wykazuje Abisynja cały szereg cech charakterystycznych dla kultury arabsko - semickiej, a także i bizantyjskiej. Sądownictwo jest wysoko rozwinięte z tej przyczyny, że ludność ma ogromne poszanowanie dla sądowego załatwiania sporów. Od wyroku raz wydanego odwołują się strony tylko w rzadkich wypadkach do jedynej wyższej instancji, tj. do króla. Poddają się wyrokowi bez namysłu i wykonują nałożone kary na miejscu bezpośrednio po wydaniu wyroku (biczowanie, grzywny, odcięcie ręki, powieszenie, ubijanie okładami lub kamieniami). Wyrokuje się przeważnie na podstawie prawa zwyczajowego i tradycją przekazanego z pokolenia na pokolenie; w trudniejszych wypadkach powołuje się sąd na kodeks *Fata Negast* pochodzący najprawdopodobniej z Konstantynopola, z czasów wybitnej działalności Justyniana.

ORGANIZACJA PAŃSTWOWA

Tak pod względem kultury jak i pod względem ustroju państwowego Abisynja zrosła się z całego szeregu części składowych, które rozwijały się w nierównem tempie. Stąd też wytworzyły się różne formy ustroju politycznego podobnie jak ustroju społecznego. Dopiero w najnowszych czasach, w pierwszym rzędzie pod naporem państw europejskich, chcących się podzielić żyznym, bogatym i rokującym wielką przyszłość krajem abisyńskim, obudziło się w Abisyńczykach to poczucie, że mimo różnic podrzędnych tworzą oni *jeden naród* i powinni sobie też stworzyć jedność polityczną, broniąc jednocześnie swej niepodległości. Nie poszło to łatwo; negus *Teodor* niejednokrotnie był zmuszony krwawo rozprawiać się z zastarzałemi pojęciami Abisyńczyków, w końcu jednak udało mu się zjednoczyć całe państwo w obrębie naturalnych granic. Przez zwycięstwo pod Aiszal (1853) stał się panem Amkary, po bitwie pod Debraski (1854) panem Tigre i ukoronował się w roku 1855 jako pierwszy po długiej przerwie *negus - negesti*. Niezaprzeczoną jego zasługą pozostanie przekształcenie Abisynji z feudalno - federalistycznego w absolutystyczne państwo i dźwignięcie powagi „króla królów". Następca jego Jan mógł już skutecznie bronić młodego, zjednoczonego państwa od napadów wrogich sąsiadów. Tradycje i zasady dwóch wielkich poprzedników pielęgnował dalej następca Jana *Menelik II*, który skonsolidował szybko rosnące państwo także wewnętrznie w drodze pokojowej. Zwycięstwem pod Aduą (1 marca 1896) nad Włochami zabezpieczył się na długo od wszelkich zakusów zaborczych państw europejskich. Jemu też zawdzięcza Abisynja dzisiejszy swój rozwój państwowy, w którym jednak zachowało się jeszcze dużo pierwiastków feudalno - federalistycznych.

Charakterystyczną dla Abisynji rzeczą jest przedewszystkiem, że władza cywilna i władza wojskowa nie są jeszcze rozdzielone; począwszy od negusa, a skończywszy na najskromniejszym *„szum"* (wójt), każdy urzędnik jest równocześnie wodzem wojskowym odpowiedniej rangi. *Organizacja wojskowa* jest bardzo ścisła. Oddziały poszczególne obejmują pewną ilość żołnierzy wedle systemu dziesiątkowego: 1.000 żołnierzy prowadzi *szallega*, 5.000 *dedjasmacz*, 10.000 *ras*. Najważniejsze cechy wojska abisyńskiego są: ścisła organizacja i dyscyplina, nadzwyczajna ruchliwość i rzutkość, oraz możność najskrupulatniejszego wyzyskania miejscowych stosunków.

Mobilizacja odbywa się bardzo sprawnie i szybko. *(n.)*

Żydzi w Polsce średniowiecznej

Mówiąc o kwestji żydowskiej w Polsce średniowiecznej, trzeba zagadnienie to postawić na szerszej, ogólniejszej platformie. Bo przecież przyszło ono do nas z Zachodu, gdzie poszczególne narody próbowały już rozwiązać je lub rozwiązywały w ten czy inny sposób.

Przypomnijmy zatem, jak ustosunkowywały się do Żydów inne narody.

Już w początkach XI wieku słyszymy o krwawych prześladowaniach Żydów w Niemczech. Wzmogły się one jeszcze w czasach wypraw krzyżowych. I od tego czasu prześladowania te nietylko nie ustają, ale przybierają na sile, ogarniając kolejno wszystkie kraje: Francję, Anglję, Hiszpanję, Fran konję, Austrję, Bawarję, Wirtembergję.

Prześladowania te miały pierwotnie podłoże religijne, do czego przyczyniały się w niemałej mierze kursujące wieści o mordowaniu przez Żydów dzieci chrześcijańskich, zatruwaniu studzien i t. p.

Wkrótce jednak dołączył się do tego inny moment: gospodarczy. Żydzi, znakomicie zorganizowani, rozporządzający dużemi kapitałami, sprytni, nie cofający się przed żadnym, najbrudniejszym interesem, — zagarnęli pomału w swoje ręce cały handel, stając się groźnym konkurentem dla organizującego się dopiero miejscowego, narodowego kupiectwa. Umieli w chytry sposób wkraść się w łaski możnych panów i władców, pożyczając im pieniądze i zapewniając sobie w ten sposób ich opiekę i poparcie.

Krzywem okiem patrzyli na to kupcy chrześcijańscy, zanosząc coraz natarczywiej skargi do swego władcy. I w następstwie utarła się, oryginalna procedura: Co jakiś czas królowie czy książęta wydają rozporządzenia, anulując wszelkie zobowiązania chrześcijańskich dłużników wobec ich żydowskich wierzycieli. W ślad za tem szła zwyczajna grabież i rabunek połączony z mordowaniem Żydów, burzeniem synagog, paleniem na stosie itp.

Kiedy podniecenie minęło, — Żydzi zaczynają pomału wracać, znajdują znowu możnych protektorów, biorą się do handlu i lichwiarskich interesów. Dorabiają się nanowo majątków na chrześcijańskiej ludności, — aż za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat dochodzi do nowego wywłaszczenia i pogromu.

Tak kształtowały się stosunki na Zachodzie aż do końca XV wieku, kiedy to wszystkie prawie miasta i państwa wypędzają od siebie Żydów.

* * *

Zobaczmy teraz, jak sprawa ta przedstawiała się w Polsce. Już w XII wieku Żydzi dochodzą do wielkiego znaczenia i wpływów. Widzimy ich na stanowiskach kierowników mennicy książąt, dzierżawią ogromne majątki, trzymają w swych rękach handel, pożyczają pieniądze na lichwiarskie procenty. Od panujących książąt otrzymują liczne przywileje, z których najważniejszym jest przywilej nadany im w roku 1264 przez Bolesława Pobożnego, stanowiący prawdziwą „magna charta libertatum", zapewniający Żydom zupełną swobodę handlu, własne szkoły, nawet odrębne sądownictwo i autonomję wyznaniową. Przywilej ten, obowiązujący pierwotnie tylko w obrębie Wielkopolski, zamienił się w drugiej połowie XIV wieku na ogólno-polski.

Przeciw temu uprzywilejowaniu Żydów i mogącej stąd wyniknąć demoralizacji chrześcijan w Polsce występuje energicznie duchowieństwo. Dał temu wyraz odbyty w roku 1267 we Wrocławiu Synod biskupów polskich pod przewodnictwem legata papieskiego, kardynała Gwidona. Na Synodzie tym zapadły między innemi następujące uchwały:

Pod groźą klątwy nie wolno chrześcijanom wspólnie żyć i biesiadować z Żydami lub Żydówkami, od nich pożywienie kupować, ani utrzymywać jakichkolwiek bliższych stosunków. Żydom zabrania się uczęszczania do łaźni chrześcijańskich, dzierżawienia ceł i piastowania jakichkolwiek urzędów publicznych. Gdyby się zaś znalazła tak bezwstydna chrześcijanka, któraby się poważyła z Żydem obcować cieleśnie, — ma być na urągowisko po mieście oprowadzana rózgami ćwiczona i zgoła z miasta wygnana...

* * *

Jakkolwiek duchowieństwo polskie zajmowało wobec Żydów stanowisko zdecydowanie nieprzyjazne, — to jednak cieszą się oni nadal opieką władców. Stopniowo też zagarniają w swoje ręce cały handel, z wielką krzywdą kupiectwa chrześcijańskiego. Już w r. 1369 udaje się kupiectwo krakowskie do króla ze skargą, przedstawiając mu opłakane położenie mieszczaństwa, które Żydzi wyzuwają z majątku.

Zaczyna się groźny ferment, wzrasta w mieszczaństwie nienawiść do obcego, a niebezpiecznego żywiołu. A nastrój ten potęguje się pod wpływem wiadomości o pogromach żydowskich, urządzanych w krajach zachodnich.

* * *

Pogromy te określa znakomity znawca naszej przeszłości, J. Ptaśnik w sposób napozór paradoksalny, jako pewien objaw cywilizacji. Do największych i najczęstszych pogromów dochodziło mianowicie w krajach stojących najwyżej pod względem oświaty i kultury materjalnej. Były one następstwem rozbudzonej samowiedzy stanu mieszczańskiego, były ostatecznym środkiem samoobrony, kiedy wszystkie inne zawiodły.

Im dalej na Wschód, im mniejsza samodzielność ekonomiczna społeczeństwa, im większa zależność od kapitału żydowskiego, im mniej kupców chrześcijan, — tem mniejsza nienawiść do żydowskiego kupca i bankiera, bez którego niepodobna się obejść.

Znając strukturę państwa polskiego w XIV i XV wieku zrozumiemy, że warunki wewnętrzne kształtowały się tu zgoła inaczej, niż w bogatszych i wyżej pod względem cywilizacyjnym stojących krajach zachodnich.

W zachodnich dzielnicach Polski przeważał element niemiecki, napływowy, który przyniósł już ze sobą wszczepioną mu na Zachodzie nienawiść do Żydów. Toteż w miastach polskich leżących na Zachodzie dochodzi rychło do zaburzeń i pogromów: we Wrocławiu w roku 1349 i 1455, w Poznaniu w roku 1367 i 1399, w Krakowie w roku 1407.

Inaczej przedstawiały się stosunki we wschodnich dzielnicach Polski. Tam Żydzi cieszą się zupełną swobodą handlu, dzierżawią cła, folwarki, żupy solne. Ale początkowo miejsca było dla wszystkich dosyć. Kupiectwo polskie, chrześcijańskie, nie zdążyło się jeszcze odpowiednio zorganizować i zbyt było słabe, by mogło samo ogarnąć swemi wpływami całe te olbrzymie połacie kraju.

Jak zaś Lwów odnosi się do Żydów o tem świadczy wymownie incydent, który wydarzył się w roku 1463.

Wówczas to niejaki Szczęsny zebrał na Rusi Czerwonej około 12 tysięcy „hołoty różnego rodzaju bz sposobu do życia" i na czele tej bandy począł rabować dwory i miasteczka, zwracając się szczególnie przeciw Żydom. Wreszcie podstąpili pod Lwów i zażądali wydania im wszystkich Żydów, grożąc w razie odmowy szturmem. Rada miejska jednak kategorycznie odrzuciła to żądanie i oblęgający musieli odstąpić, zadowalniając się drobnym okupem.

* * *

Ale już wkrótce i Lwów zaczyna z niepokojem spoglądać na napływające z różnych stron świata fale żydostwa. Wysyła memorjały do króla, który bierze w obronę wierne miasto, wydając dekrety, ograniczające Żydom ich prawa handlu.

Nie wiele to jednak już pomogło. Żydzi rozpanoszyli się we Lwowie, zdobywając jedną pozycję po drugiej, wypierając z handlu nawet mądrych i zapobiegliwych Ormian.

Wiek XVII, to najsmutniejszy okres w historji Lwowa, to zupełny upadek mieszczaństwa polskiego. A jedną z główniejszych przyczyn tego upadku byli Żydzi, ten „merkurjusz w żyłach mieszczaństwa polskiego", jak ich określa Łoziński.

* * *

Szkic niniejszy zamkniemy plastyczną charakterystykę Żydów, nakreśloną przez W. Kalinkę:

„Jest wysokie uczucie religijne, a prawie żadnej własnej godności! ludzie najtwardsi w swych zasadach, a najłatwiejsi do wszelkiego poniżenia. Czołgający się przed każdym, a pogardzający każdym, przed którym się czołgają... Wszystko u nich jest — wszystkie sprzeczności — aż do największego niechędóstwa obok najwybredniejszych pojęć o czystości, o trefnem i koszernem".

Do słów tych dodaje J. Ptaśnik:

„A dodać można: miłość i kult dla tych, którzy ich na stosach palili, knutem ćwiczyli i z swych krajów precz pędzili, — nienawiść do tych, którzy im w ciężkich chwilach przytułku i schronienia udzielali, przywilejami i wolnością darzyli".

W. K.



Charakterystyczna uliczka w Tunisie.

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

Wielkie paryskie domy mody wystąpiły już z kolekcjami jesiennemi, — przyczem każda firma akcentuje swój specjalny „styl". Która odniesie zwycięstwo, jakie nowości przyjmą się definitywnie, — o tem zawcześnie jeszcze dziś mówić.

Ograniczymy się zatem do przeglądu i zarejestrowania najciekawszych rzeczy. *Charles Creed* lubuje się w aksamitach i w stylu wojskowym. A więc płaszcz z oficerskim kołnierzem i szamerowaniem. Bluzki przy kostjumach z wysokim kołnierzem.

Louise Boulanger produkuje w najnowszych modelach spodnice znacznie krótsze, sprzodu poszerzone. Dużo śmiałych kombinacyj kolorów, jak np. rękawy koloru szkarłatnego przy sukni rdzawo - brązowej.

Chanel stara się o podkreślenie kobiecości, łącząc w modelach swych wyszukaną elegancję z prostotą. Oryginalne są krótkie futrzane bolerka z rękawami we formie pelerynki. Toalety wieczorowe tej firmy sporządzone są przeważnie z kombinacji tiulu i koronek.

Philippe et Gaston zrobił furorę swoim „tailleur de minuit": jest to połączenie czarnej sukni wieczorowej ze żakietem smokingowym ze srebrzystej lamy; u gorsu bukiet ciemnych kwiatów. Gustowne to i oryginalne.

Germaine Lecombe hołduje wzorom greckim w sukniach wieczorowych kunsztownie drapowanych i opadających w głębokich fałdach do ziemi. Zupełny brak ozdób, wyrafinowana prostota łączą się tu z doskonałością kroju i doborem materjału.

Marcel Rochas, zawsze oryginalny i śmiały w pomysłach, lubuje się w kontrastowych barwach, jak beige z purpurą, ciemna zieleń z cytrynową, białe z brązowym itp. I u niego często rękawy w innym kolorze, niż bluzka. Przy toaletach wieczorowych oryginalne czarne fraczki. Dużo czarnego aksamitu jako przybranie sukien. Ładne są jego stylizowane duże kwiaty metalowe np. brązowe tulipany do zielonej sukni brokatowej.

Robert Piquet hołduje egzotyce: w kreacjach jego wyczuwa się wpływy Dalekiego Wschodu, Turcji i Sjamu. Rękawy w płaszczach spadziste, bardzo szerokie.

Bruyère szuka znów natchnienia we wzorach egipskich i bizantyńskich, przyczem stosuje dużo haftów i bort metalowych.

Schiaparelli natomiast pozostaje wierną hinduskiej „Sari", które drapuje w najrozmaitsze, bardzo oryginalne sposoby. Daje to ładne efekty, zwłaszcza przy czarnych, gładko rozczesanych włosach.



Suknia wieczorowa z tafty w drobną kratkę; rękawy bufiaste.

„Donna de Casa"

Jak wiadomo, tegoroczna „Miss Europa" jest Hiszpanką. Madryt jednak nie uważa sobie tego za zbyt wielki zaszczyt, wychodząc ze słusznego założenia, że sama piękność fizyczna nie jest jeszcze najpiękniejszą ani jedyną zaletą dzisiejszej kobiety.

Toteż obecnie zorganizowano w Hiszpanji inny, oryginalny konkurs, w którym mogą brać udział wszystkie młode kobiety.

Czeka je potrójny trudniejszy egzamin: ugotowanie obiadu, prasowanie i cerowanie pończoszek.

Kto te zadania wykona w najkrótszym czasie, najlepiej i najdokładniej, — otrzyma zaszczytny tytuł „Donna de Casa". Przyznać trzeba, że konkurs ten pod każdym względem stoi o całe niebo wyżej od „konkursów piękności", obliczonych tylko na głupotę i zarozumiałość ludzką.

Cenne guziki

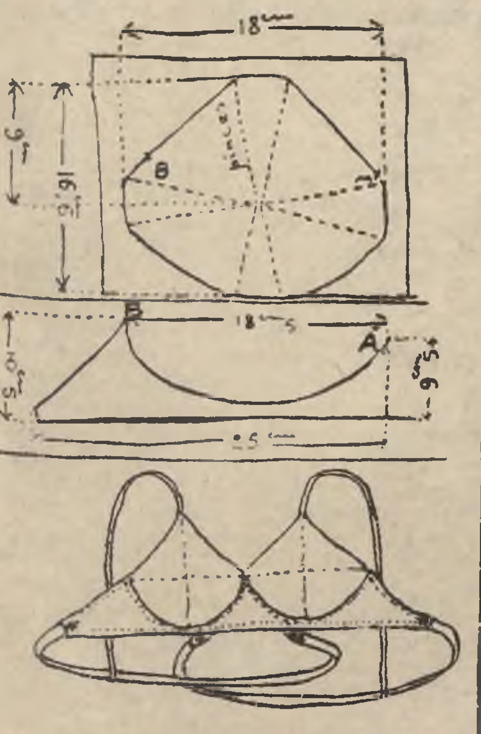
Z Paryża donoszą o nowym wybryku mody. Oto, zamiast zwykłych guzików, elegantki tamtejsze zaczęły nosić guziki z połyskujących nowością monet niklowych i srebrnych.

Jak zapewniają firmy, rozpowszechniające tę modę, nowe guziki posiadają tę zaletę, że nigdy nie tracą swej wartości, z drugiej wszakże strony słusznie zaznacza prasa paryska, że guziki te, zwłaszcza z monet srebrnych, a może i złotych, stanowić będą nie małą atrakcję dla złodziei, którzy wnet znajdą sposoby zręcznego ic odcinania.

W skrótach telegraficznych...

Oto najważniejsze przykazanie mody jesiennej podane w skrótach:

sylwetka prosta, dobrze zarysowana
spodniczka poszerzona od bioder
krój asymetryczny
suknie wieczorowe suto drapowane
kostjumy z materjałów kontrastowych.
płaszcze kroju dzwonowego, bardzo szerokie w plecach.
dużo plisowania, bortów, haftów, koronek.



Podajemy dziś prosty i łatwy krój biustonosza, na który potrzeba około 25 ctm. tiulu i 20 ctm. satyny.

KĄCIK KOSMETYCZNY

PIĘKNY KASZTANOWATY KOLOR WŁOSÓW uzyskać można w sposób łatwy i niekosztowny. W tym celu bierzemy 100 gramów świeżych zielonych łupin z orzechów włoskich które zalewamy około 30 gr. wrzącej wody z dodatkiem 5 gr. ałunu. Po dwóch dniach tłuczemy łupiny na miazgę i wyciskamy z nich sok, otrzymując w ten sposób około 50 ctm. kubicznych płynu. Dodajemy do niego 40 gr. czystego alkoholu 90° i mamy już doskonały, naturalny, a nieszkodliwy barwik.

PIELĘGNACJA NÓG. Pierwszym zasadniczym warunkiem, aby stopy nasze nie uległy deformacji, jest wygodne, nie zaciasne obuwie, Wówczas unikniemy takich „przyjemności" jak odciski, zgrubienie naskórka, wrastanie paznokci itp.

Pozatem pielęgnacja racjonalna nóg nie wymaga zbyt wielu zabiegów: codzienne mycie w ciepłej wodzie wskazane jest zarówno ze względów hygjenicznych jak i kosmetycznych, za pobiegając zbytniemu zgrubieniu skóry na piętach i podeszwie.

Zgrubiałe miejsca dobrze jest nacierać kremem lanolinowym.

Paznokcie obcinamy równo, nie wycinając zanadto głęboko po brzegach, co mogłoby spowodować niemiłe a bolesne wrostanie paznokcia w skórę.

Bardzo polecenia godnem jest odbywanie boso codziennej porannej gimnastyki. W ten sposób zachowujemy normalną linję stopy.

Poradnik dla gosposi

MAZUREK KRUCHY

Wyrobić dobrze rękami na stolnicy: ½ funta mąki, ¼ funta masła, ¼ funta cukru mączkowego, 1 jaje, ¼ paczki proszku do pieczywa, ½ paczuszki cukru waniljowego, szczyptę soli.

Gdy ciasto tak dalece wyrobione, że poczynają się na niem ukazywać pęcherzyki, rozwałkować je na grubość noża i ułożyć w blachę wysmarowaną masłem i osypaną tartą bułką, posmarować po wierzchu jajkiem lub topionem masłem, obsypać grubym cukrem i piec w wolnej temperaturze około 3/4 godz. Ciasto po upieczeniu powinno mieć kolor ciemno złoty.

To samociasto jako kruche, nadaje się doskonale na przekładańce jako serowniki, owocowe i t. d. Także wyrabiane zeń maleńkie ciasteczka deserowe lub do wina, są świetne.

ZACIERKI HRECZANE ZE SŁONINĄ

30 dkg. mąki hreczanej zagnieść z wodą i solą na ciasto tak twarde, jak na makaron. Posiekać tasakiem na kluseczki tak drobne, jak ryż. Dwa litry wody zagotować, osolić. Na 10 minut przed podaniem obiadu rzucić do wody zacierki, 10 dkg młodej lub wędzonej słoniny, pokrajać drobno, zasmażyć, wlać razem ze skwarkami do zupy, raz zagotować razem i podawać.

TORT, KTÓRY ZAWSZE SIĘ UDA.

Dwie łyżki kakao, dwie łyżki masła, dwie szklanki cukru, dwa całe jaja, dwa żółtka dobrze utrzeć razem, wlewając potrochu dwie szklanki mleka, a następnie dwie szklanki mąki pszennej sypać również po trochu. Wyrobić dobrze, nałożyć w wysmarowaną masłem tortownicę i wsadzić do gorącego pieca. Po wyjęciu przybrać lukrem i konfiturami.

LEGUMINA ZE ŚMIETANY I OWOCÓW

Można zrobić doskonałą leguminę zimną z kwaśnej śmietany na obiad niedzielny, lub przy jakiejś uroczystości rodzinnej, biorąc szklankę śmietany, ubiwszy dobrze dodać dla zapachu wanilji, cukru i trochę drobno skrojonych orzechów. Osobno rozpuścić w letniej wodzie dwa listki żelatyny i ostudzone wlać do dobrze ubitej śmietany. Wymieszać, wlać do salaterki i postawić w chłód a po paru godzinach będzie gotowa do użytku. Zamiast orzechów można włożyć świeżych malin lub truskawek, a zimą suche konfitury.

CIASTKA

Czterdzieści dkg. mąki pszennej, jedno całe jajo i jedno żółtko ubite poprzednio ze szklanką cukru, dwie łyżki masła i szczyptę amoniaku w odrobinie mleka, trochę anyżu. Jeśli ciasto za rzadkie, dodać trochę mąki. Rozwałkować na pół palca grubo i wykrawać okrągłe lub innych kształtów ciasteczka oraz wstawić do gorącego pieca.

JABŁKA W CIEŚCIE

Kilka żółtek rozbić z mlekiem i mąką, tak, aby masa była dość rzadka. Osobno ubić pianę z pozostałych białek dodać do ubitej piany cukru, to zmieszać z ciastem. Obrać jabłka, pokrajać w grubsze kółka, maczać w cieście i piec na gorącym tłuszczu. Opieczone pocukrować i podawać.

Praktyczne rady i wskazówki

Gąbki do mycia czyści się najlepiej w wodzie z solą. Woda powinna być przytem dobrze nasyconą solą.

Tłuste plamy z tapety dadzą się usunąć przez natarcie ich mieszaniną magnezji z benzyną. Kiedy nałożona na plamy na tapecie papka benzynowo-magnezjowa obeschnie, trzeba ją ostrożnie zeskrobać, razem z nią „zejdzie" i plama, szpecąca obicie.

Zniszczone suknie odświeża się doskonale, czyszcząc je roztworem wody i salmiaku. Przyczem wody należy wziąć dziesięc razy więcej, niż salmiaku.

Ciemne plamy z kawy czy kakao. należy posmarować białkiem, albo gliceryną. Glicerynę należy zostawić tak długo, aż wyschnie. Woda i mydło zrobią potem z łatwością swoje.

WŚRÓD WYDAWNICTW

„Kobieta w świecie i w domu", nr. 17 z dnia 1 września, stoi pod znakiem zbliżającej się jesieni. Mamy więc artykuł o **Kłopotach pani domu** w związku z rozpoczynającym się rokiem szkolnym i kwestją skompletowania garderoby dla dzieci i młodzieży, dalej kalendarzyk prac jesiennych w ogrodzie, wreszcie dużo ładnych modeli sukien i płaszczy jesiennych.

O „jesieni życia" mówi też artykuł wstępny **„Kończy się uroda — zaczyna się wygoda"...**

Dużo cennych uwag zawiera artykulik **„Odnajmujemy pokoje"**; natomiast echa pięknego minionego lata przynosi opis wycieczki kajakowej na **„Jeziora Brodnickie"**.

Na podkreślenie zasługują piękne wzory haftów na serwety i kapy.

Zeszyt uzupełniają: nowelka **„Panna Janina"** i korespondencja z Buenos Aires o życiu kobiety argentyńskiej.

—o—

Radjofonja u naszych sąsiadów

Porównanie rozwoju radjofonji u naszych dwóch sąsiadów — w Czechosłowacji i w Niemczech — nasuwa ciekawe wnioski.

W Czechosłowacji, gdzie jeszcze przed dziesięciu laty liczba radjosłuchaczy nie przekraczała 17 tysięcy, — liczono ich w dniu 1 sierpnia br. 747.200! Charakterystycznym jest gwałtowny skok w roku 1926, kiedy liczba radjosłuchaczy powiększyła się odrazu dziesięciokrotnie, dzięki wypuszczeniu na rynek dobrych odbiorników i rozumnej propagandzie. Od tego czasu datuje się stały, systematyczny wzrost, — a wedle obliczeń wytwórni Philipsa w Pradze sprzedaje się rocznie przeciętnie około 120 tysięcy radjoodbiorników.

Radjofonja w Czechosłowacji znajduje się w stadjum nieustannego rozwoju, opartego na zdrowych, racjonalnych podstawach.

W Niemczech przechodziła radjofonja zmienne koleje. W chwili przewrotu hitlerowskiego była już potężnie rozbudowanem przedsiębiorstwem, znajdującem się w rękach kilku prywatnych spółek akcyjnych, nieraz ostro się wzajemnie zwalczających.

Nowy rząd z miejsca opanował całe radjo, oceniając jego doniosłe znaczenie jako idealnego instrumentu propagandy politycznej. Dążąc do jaknajwiększego rozpowszechnienia radja, wprowadził nowy typ taniego odbiornika (Volksempfänger) „VE. 301“, dzięki czemu liczba radjosłuchaczy w przeciągu 14 miesięcy skoczyła z 4.3 miljonów na 5 i pół miljona.

Podwyższono też poziom audycyj, kładąc główny nacisk na muzykę, w pierwszej zaś linji na twórczość rodzimą.

Równolegle z tem jednak rozwija się przez radjo zdecydowana, systematyczna propaganda polityczna, w duchu ideologji narodowych socjalistów. Propaganda ta obejmuje wszystkie dziedziny życia społecznego, umysłowego i ekonomicznego. A jest ona bezwzględną: niedopuszczalną jest jakakolwiek publiczna krytyka.

Radjo dąży do uniwersalizmu: niema żadnej dziedziny życia ludzkiego, w której nie zabierałoby ono głosu, i to we formie wręcz apodyktycznej.

Minister propagandy dr. Goebbels oświadcza z zadowoleniem, że „radjo w niczem nie ustępuje prasie, a nawet przewyższa ją swoją ruchliwością i wszechstronnością“...

Tymczasem znaną jest rzeczą, że owa prasa niemiecka, od czasu słynnego „Gleichschaltung“, gwałtownie i szybko upada: likwiduje się najstarsze, najpoczytniejsze wydawnictwa, a dzienniki wychodzące dotychczas zmniejszają swe nakłady o połowę.

I można żywić słuszne obawy, że i radjo podzieli niewesoły los prasy niemieckiej.

Toż prasa fachowa, choć skrępowana cenzurą, narzeka głośno, że radjosłuchacze niemieccy coraz częściej i coraz liczniej nastawiają swe odbiorniki na obce fale, uciekając poprostu od audycyj niemieckich!

Nie pomoże tu wzorowa organizacja, wytężona propaganda, staranny dobór najlepszych wykonawców: publiczność ma już dosyć tych agitacyjnych przemówień, tego jednostronnego naświetlania rzeczywistości, tej „tresury politycznej“.

Radjo musi być intelektualną rozrywką, musi bawić i uczyć równocześnie, ale nie może stać się instrumentem propagandy politycznej. Bo wówczas staje się poprostu... nudnem nie do wytrzymania.

Nie wyklucza to oczywiście ingerencji państwa w kierunku zasadniczego układania programów i nadania im pewnej linji wytycznej, zgodnej z interesem państwa. Tak jest wszędzie, we wszystkich krajach — i tak być powinno. Bo dziś stało się radjo poprostu artykułem pierwszej potrzeby i nie można zapoznawać jego pierwszorzędnej roli w życiu społecznem i politycznem narodu.

Ale musi to być robione z dyskretnym i rozumnym umiarem, z poszanowaniem indywidualności radjosłuchacza.

Pod tym względem Czechosłowacja znajduje się w stokroć trudniejszych stosunkach wewnętrzno - politycznych, niż jednolite narodowościowo Niemcy. A wspaniały rozwój radjofonji w Czechosłowacji jest najwymowniejszym dowodem, że umiano tam znaleźć właściwą drogę. Kompetentne czynniki — zapewniając sobie decydujący wpływ na linję programową — pozostawiają radjofonji niemal kompletną autonomję, dbając jedynie o wysoki poziom tych programów.

I ta metoda, jak się pokazuje, daje najlepsze wyniki.

Stwierdzić trzeba, że po tej samej, zdrowej linji idzie rozwój radjofonji polskiej, — rozwój wprawdzie powolniejszy niż w Niemczech, ale nieustanny i naturalny, rokujący temsamem jaknajlepsze nadzieje na przyszłość.

(Lucy)

Pierwsze dnie nowego sezonu

Kalendarzowe lato jeszcze trwa, a i na pogodę uskarżać się nie możemy. Pierwsze symptomy zbliżającej się jesieni, to chyba tylko odloty ptaków i... nowy jesienno - zimowy sezon radjowy, rozpoczęty **1-go września.** „Jesienno-zimowy“ to brzmi bardzo poważnie i solidnie, pozwala spodziewać się wreszcie czegoś **konkretniejszego,** niż to, czem nas darzono przez trzy letnie miesiące. A już chyba ostatnie tygodnie sierpnia, specjalnie w zakresie audycyj **Teatru Wyobraźni,** pobiły wszelki rekord **„lekkości“.** Po „lekkiej audycji“ z Poznania, nadanej w miejscu i czasie przeznaczonym na słuchowiska, usłyszeliśmy naiwną bzdurę „Wróg muzyki“, szumnie zatytułowaną, operetka Genéego“, również wypuszczoną pod firmą Teatru Wyobraźni. Czy nadano tę lichotę z powodu braku czegoś **lepszego,** czy też w tak oryginalny sposób rozgłośnia warszawska żegnała umykającą swobodę wakacyjną, nie wiem, w każdym razie dla słuchaczy było to niespodzianką i to dość przykrą.

Zato zapowiedzi ogłaszane na rozpoczęty sezon, przedstawiają się wcale **zachęcająco.** Radjo powraca do — celowo zmodyfikowanego — systemu nadawania **dwóch słuchowisk tygodniowo;** niedziele zarezerwowane są wyłącznie niemal na powtarzanie słuchowisk wybitniejszych, czy też cieszących się specjalnem uznaniem słuchaczy, w czwartki natomiast będziemy słuchali premjer polskich i obcych, naprzemian z słuchowiskami doświadczalnemi i popularnemi. — Układ taki zapewni słuchaczom dowolny wybór, uniemożliwiając niespodzianki w rodzaju... operetek, czy czegoś podobnego. Zgóry będziemy wiedzieli, o jakim charakterze słuchowiska mamy w danym dniu oczekiwać.

Na otwarcie sezonu wznowiła rozgłośnia warszawska **„Najszczęśliwszego człowieka na świecie“** J. Mayena. Wznowienia tego nie słuszałam, lecz znam ten utwór z jego premjery. Chwaliła to słuchowiska nie tylko cała prawie prasa krajowa, ale również i zagraniczna okazała dla niego wiele zainteresowania. Uważam, że zupełnie słusznie, bo istotnie wybiega ono ponad przeciętność roboty **przypadkowych** autorów słuchowiskowych, świetnie łącząc w sobie kunsztowność i artyzm opracowania, z subtelnemi pomysłami. Jak na pierwsze wznowienie, wybór był naprawdę trafny.

Zaś z pierwszą w nowym sezonie premjerą, wystąpiła **rozgłośnia lwowska.** Jest to dla niej zaszczyt nie mały, choć całkowicie zasłużony i teraz — po dłuższym okresie bezruchu — jakby chcąc nadrobić stracony czas, w paru krótkich tygodniach zdążyła wystawić już **trzecie słuchowisko.** Chyba jak na prowincjonalną rozgłośnię, jest to bardzo wiele. Wspomniane słuchowisko p. t. **„Odwiedziny“** A. Rybickiego, to utwór naprawdę wartościowy i głęboki. Może tylko — jak na słuchowisko — za wiele w nim trzeba było objaśnień do zorjentowania słuchaczy, kto w danym momencie jest w pokoju i co robi (sprząta, stoi, siedzi, wychodzi i t. d.). Artyści grali dobrze; wybijał się Machalski, jako Kierownik biura.

W dziecinnym Teatrze Wyobraźni powtórzono miłą historyjkę angielskiego autora Cerey Greyla p. t. **„Wszyscy się przesiadają“.** Typowe dla Anglika, poufałe, a dodatnie naświetlenie postaci królewskich, oraz przedstawienie ich jako ludzi utrudzonych swemi ciężkiemi obowiązkami, musiało bezwątpienia być znacznie bliższe i zrozumialsze dzieciom z królestwa brytyjskiego, niż ich rówieśnikom z Polski. Jednak i ci drudzy znaleźli wiele **przyjemności i zabawy** w obserwowaniu komicznych perypetyj, wynikłych wskutek pełnienia przez króla funkcyj kamerdynera, przez królową — kucharki, a królewnę — pokojówki; wszystko naturalnie skończyło się dobrze, powrotem na swe dawne stanowiska.

Feljetonów lepszych i gorszych słyszeliśmy **całe mnóstwo.** Uwzględnię tylko te pierwsze. A więc **Michaliny Grekowicz „Najpogodniejsze pogranicze“** z cyklu „Wzdłuż granic Polski“ nadawał Lwów. W jasnych tonach utrzymany ten reportaż, swą lekką, niewymuszoną formą, żywemi opisami i potoczystością zdarzeń, sprawiał bardzo miłe wrażenie. Wiedziona kobiecym instynktem, potrafiła p. Grekowicz z nurtu szarego, codziennego życia na pograniczu polsko-rumuńskiem wyłowić sporo rzeczy **interesujących** i ubrawszy je w poprawną szatę literacką, zgrabnie podała je słuchaczom. Również wiele słów uznania należy się feljetonowi prof. **J. B. Lwowczyńskiego** p. t. **„Gród na czerwonej ziemi“.** Rozmiłowany ten w pięknie naszej ziemi autor, stale zwraca słuchaczom uwagę na mało znane zakątki Polski, malując je tak barwnie, plastycznie i **zachęcająco,** że chętnie i odrazu zgodzilibyśmy się na przeniesienie się do nich. Dwom wymienionym nie ustępował wartością feljeton p. t. **„Jeden dzień na Targach Wschodnich“,** oczywiście lwowskich. Ten niezmiernie dziś aktualny temat, tak ważny dla wszystkich lwowian, doczekał się jednak krótkiego omówienia na falach eteru. Dobrze się stało, iż pamiętano w radjo, że to już **piętnasty raz** Lwów prezentuje przed przybyszami z całej Polski swą tężyznę i niezmożoną żywotność.

Jeśli już mowa o Targach Wschodnich, to wspomnijmy i o Wesołej Fali nr. 111 p. t. **„Targujmy się“.** Wreszcie znów po paru tygodniach, Fala wraca — choć jeszcze nie całkowicie — do swego własnego charakteru. Brak jej jednak było wiele; wszakże patrzyliśmy na to przez palce, mając nadzieję, że dalsze Wesołe Fale zupełnie wrócą **„do formy“.**

IRENA NAŁĘCZ.

Głosy kobiet w radjo

Stała prelegentka radjowa, autorytet w sprawach urody, dr. Marta Biernacka, opowiedziała paniom szczegółowo o **„pielęgnowaniu włosów“** i o częstych błędach popełnianych w tym kierunku. Za najważniejsze czynniki, służące do utrzymania włosów w nienagannym stanie, uważa czystość, systematyczne szczotkowanie, mycie grzebieni i szczotek i broń Boże niepożyczanie ich nikomu! W dzieciństwie idzie to gładko, ale później wymogi mody w zakresie fryzur przekreślają nakazania higjeniczne, narażając na szwank tak porost, jak i piękność włosów. Włosy należy myć co 8—10 dni, unikać przereklamowanych shampoonów, a posługiwać się poprostu mydłem, albo żółtkami, rozkłóconemi w wodzie wapiennej (na litr wody 4 żółtka). Myć włosy wieczorem, a suszyć je powoli przez rozczesywanie grzebieniem. Obwiązywanie głowy ręcznikiem i spanie z obwiązaną głową, jak i fryzura, wykonana bezpośrednio po obmyciu, szkodzi włosom, które muszą swobodnie odpocząć conajmniej przez 12 godzin. Także nieobojętnym jest stan grzebieni i szczotek, które muszą być często myte i całe. Czasem za ostre zęby, albo brak jednego z nich w grzebieniu może się stać przyczyną rozmaitych schorzeń włosów. Szczotkowanie jest rodzajem masażu, przewietrza włosy i nadaje im puszystość. Kwestja ondulacji przedstawia się następująco. Permanentna, tak wygodna z wielu względów — jest szkodliwa, gdyż w następstwie przegrzania powoduje kruchość i łamliwość włosów. Wodna ondulacja na zimno — nie szkodzi. Umiejętnie przez fryzjera wykonana (byle nie za często) ondulacja żelazkowa nie psuje włosów tyle, ile domowa, która jest z wszystkich najszkodliwsza. Fryzjerzy mają drogie, stalowe żelazka, wiedzą do jakiego stopnia można je nagrzać, ażeby nie przypaliły, a pozatem są wyszkoleni w szybkich, fachowych ruchach. W prywatnym domu żelazeczko jest żelazne, o niewłaściwych brzegach, rozpala się nadmiernie, a nagrzewane przeważnie w ogniu, pokryte bywa kopciem. Tak traktowane włosy zaczynają wypadać i nie chcą odrastać. Papiloty z jedwabiu i z miękkich materjałów nie działają szkodliwie — natomiast z metalu albo gumy, którą trudno dezynfekować, nie nadają się bezwarunkowo. Dziennie wypada 20 do 30 włosów. Co ponadto — to już jest stan chorobliwy. Rzekomo przywracające siwym włosom pierwotny kolor reklamowane środki — to poprostu farby. Farbować należy stale u tego samego fryzjera i tą samą farbą. Farbowane włosy muszą unikać słońca i nadmiaru światła. Myje się je raz na 8 dni ziołami, a przy ciemnych włosach odwarem z kory chinowej. Do rozjaśniania włosów najlepiej używać odwaru z rumianku z dodatkiem 3% wody utlenionej.

„Czy higjena pracy jest luksusem“ — nad tem zagadnieniem zastanawiała się pani Miedzińska, inspektorka pracy. Zaraz na wstępie, dla zorjentowania się niewtajemniczonych w stosunki pracy fizycznej, podała trochę cyfr. Oto one: dziennie ginie trzech ludzi z powodu braku odpowiednich zabezpieczeń — 27 jest lekko, a 60 ciężko uszkodzonych. Rocznie zdarza się około 90 tysięcy nieszczęśliwych przypadków, na czem Państwo traci 250 miljonów złotych. Poprawa tych stosunków nie jest trudna, a jak się opłaca, wykazują statystyki angielskie, które stwierdzają, że przed wprowadzeniem do warsztatów pracy urządzeń higjenicznych, przeciętnie połowa ludności robotniczej w przemyśle umierała w 20 roku życia, a dziś dożywa lat sześćdziesięciu. Tak więc z punktu widzenia społecznego higjena pracy i dobrze zorganizowane bezpieczeństwo nietylko nie jest luksusem, ani czułostkowym humanitaryzmem, lecz dobrze przemyślaną, zapobiegliwą oszczędnością i świetnie się procentującym wkładem. Przemysł posiada jednak ważki argument przeciw temu w postaci t. zw. „potrzeb produkcji“. I tu właśnie trzebaby rozpocząć systematyczną walkę w kierunku zmiany podobnego nastawienia pracodawców i kierowników do spraw ochrony zdrowia i życia robotnika.

Niezmiernie zajmujący był reportaż pani Goryńskiej z **„Przystani dla bezdomnych“,** to jest z londyńskich domów noclegowych, urządzonych wedle wszelkich wymogów higjeny nowoczesnej, których inicjatorką jest pani Chesterton. Słuchało się tego, jak pięknej i dobrej bajki, o której spełnienie wartoby się postarać i w Polsce. W przystaniach tych znajdują ludzie nietylko nocleg, pożywienie i odzież (podobno tramp np. nie zna większej rozkoszy ponad parę dobrych butów), ale i rzecz tak rzadką, jak życzliwość wyrozumiałych serc i pomoc na drogę nowego, lepszego życia. Po dniu, spędzonym wedle indywidualnych potrzeb, gromadzą się pensjonarjusze wieczorem razem — młodzi tańczą przy dźwiękach gramofonu, starsze towarzystwo zabawia się rozmową, chorzy udają się wcześniej na spoczynek. Na oddziale zaś dziecięcym, w chłudnych, pogodnych salkach, w których stoją szeregi pięknych, białych łóżeczek, ufundowanych przez królowę Mary, układa do snu dzieci miła, uśmiechnięta opiekunka. Ciekawych rzeczy można się od niej dowiedzieć o rozmaitych typach młodzieży, które przygnała tam nędza, brak rodziców lub opieki, a krótkie, ale tragiczne życie zaopatrzyło w urazy psychiczne. Trzeba wiele cierpliwości i umiejętności w traktowaniu tych biedactw, zanim się odsłoni właściwy charakter dziecka i pozyska jego zaufanie. „Przystań dla bezdomnych“ w Londynie spełnia wzorowo swoją misję, gdyż ma poparcie całego społeczeństwa i szerokie koła przyjaciół, wspierających wydatnie tę szlachetną akcję. Kiedy nasze społeczeństwo zdobędzie się na coś podobnego chociażby w miniaturze?

K. SOBAŃSKA.